Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu zł 2.50.

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

KRAKOWSKI KURIER PORANNY

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

Adres redakcji i administracji Kraków ul Mikołajska 3 Tel Nr 164-20 Redaktor naczelny i odpowiedzialny przyjmują w środy i piątki od godz 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz 18 19 z wyjątkiem niedziel Niezamówionych artykułów nie honorujemy Redaktor naczelny: BOGUMIŁ REMBOWSKI

Nr 21 Kraków poniedziałek 26 lipca 1937 r. Rok I

Wywiad ze znakomitym znawcą Wschodu

JÓB PAAL

Palestyny nie można podzielić!!!

powiedział generał Combali Ismail Ceval.

W czasie wojny komendant armii tureckiej w Palestynie. Doskonały znawca stosunków w Ziemi Świętej. Nie jest chrześcijaninem ni Żydem, Anglikiem ni Arabem. Jest mahometańskim Turkiem. Uważa plan Anglii za niewykonalny.

Na pierwszy rzut oka poznasz po tym małym panu, z siwym do góry podwiniętym wąsem, spacerującym miarowym krokiem po ogrodzie „Palace hotelu“ w kąpielisku Piszczany, że nie jest przyzwyczajony do noszenia cywilnego ubrania. Podobny jest do tych starszych panów, których często spotykamy w parkach Grazu. Nawet gdy cicho mówi, brzmią jego słowa jak komenda na placu ćwiczeń.

Znakomity gość Piszczan przyjechał tu aż ze wschodu, by leczyć swój reumatyzm. Jest to ekscelencja Combali Ismail Ceval, komendant armii tureckiej w Ankarze. W czasie wojny odgrywał poważną rolę. Był komendantem ósmej armii tureckiej, która okupywała Palestynę aż do upadku.

Trudno określić jego wiek. Możliwe, że ma już ponad 70 lat, lecz wygląda zaledwie na 50-siątkę!

Przyjmuje mię z uprzejmością, cechującą ludzi wschodu. Pytam go po dłuższej rozmowie:

— „Ekscelencja należy do najlepszych znawców Palestyny. Bywał pan tam często. Zna pan ludność, tak Arabów, jak i Żydów. Przytem, ponieważ nie jest pan ni katolikiem, ni Żydem, ni Anglikiem, ni Arabem, daje to pewność obiektywizmu. Proszę ,czy mogę się dowiedzieć, jak się pan zapatruje na to ostre rozwiązanie sprawy palestyńskiej?“

Uśmiecha się na śmiałe postawienie sprawy, składa ręce po żołniersku i odpowiada:

— Nie jestem politykiem, na polityce się nie znam i nigdy nią się nie zajmowałem. Na to pytanie mogę odpowiedzieć tylko z punktu widzenia strategika. Znam Palestynę doskonale. Po wojnie terytorium to oddałem aliantom. Z punktu widzenia strategika plan podziału Palestyny na 3 części nie może być urzeczywistniony. Nie można na tak małym terenie urządzić 3-ch państw. Każde z tych państw musi zmarnieć. Konflikty, które dziś powstają między Żydami a Arabami muszą być usunięte w inny sposób. W dzisiejszej Palestynie wszystkie części państwa są zdane na siebie wzajemnie, tak gospodarczo jak i strategicznie, odosobnione poszczególne części kraju muszą zginąć i zmarnieć.

Każdy wie, że obecne stosunki nie mogą trwać nadal. Trzeba znaleźć inne rozwiązanie i z całą pewnością takie się znajdzie. Wygląda to tak samo, jak gdyby ktoś chciał uzdrawiające źródła, wytryskające w korycie rzeki Waag, przenieść w inne strony. Woda znajdzie zawsze swe dawne łożysko. Siłą trudno tu coś zdziałać. A gdyby w ten sposób coś zrobiono, nie będzie to błogosławionym dziełem“...

Piszczany, lipiec 1937. (Copyright)

Zatarg dyplomatyczny

między Austrią a Grecją

Ateny. (Tel. wł.) — Między Grecją a Austrią wybuchł zatarg dyplomatyczny, który rzuca światło nie tyle na stosunki między Wiedniem a Atenami, ile na stanowisko i wpływ Niemiec na rząd Metaxa. Zatarg austriacko-grecki wynikł na tle odmówienia agrement dr Wasserbeckowi, dotychczasowemu radcy poselstwa austriackiego w Paryżu. Dr Wasserbeck był za czasów śp. kanclerza Dodfussa attache prasowym w Berlinie i został aresztowany przez władze niemieckie z zemsty za to, że kanclerz Dolfuss sprzeciwił się przydzieleniu dr Habichta w charakterze szefa prasowego w niemieckim poselstwie w Wiedniu. Jako zadośćuczynienie moralne kanclerz Dolfuss zamianował dr Wasserbecka radcą legacyjnym w Paryżu.

Kiedy rząd Schuschnigga pragnąc rozszerzyć placówkę w Atenach, zwrócił się do greckiego ministra spraw zagranicznych z prośbą o agrement dla dr. Wasserbecka, otrzymał zawiadomienie, że ten desygnowany poseł austriacki nie jest w Atenach persona grata. Formalnie tłumaczono się w ten sposób, że dr Wasserbeck jest księdzem i że wobec dość luźnych stosunków między Grecją i Watykanem, duchowny charakter posła austriackiego byłby rządowi greckiemu nie na rękę. Właściwego powodu nieudzielenia dr Wasserbeckowi agrement dopatrują się w postawie tutejszego posła niemieckiego, który jakoby z polecenia swego rządu rzucił na szalę cały swój wpływ w duchu dla Austrii i dr Wasserbecka ujemny.

Legioniści

Pod takim tytułem „Dziennik Ludowy“ pisze:

„Patrzyliśmy na pochód legionistów i peowiaków, manifestujących przeciw Sapiesze. Patrzyliśmy z sympatią na twarze zacięte, zdecydowane, smutne. Szukaliśmy znajomych, byli z nich niektórzy, innych — brakowało. Brakło wielu — właśnie najszczodrzej przez los obdarowanych i uprzywilejowanych.

Czytaliśmy sprawozdania z posiedzenia sejmowego w sprawie wawelskiej. Kłóciły się nad nim dwa pierwiastki: pierwiastek wierności, bezwzględnego, uczuciowego protestu — pierwiastek kompromisu, szukania nowej platformy i nowych sojuszników. Warczały grzmoty oburzenia, ale nie spadł piorun. Odroczono go do jesieni.

Ci, którzy pozostali wierni, są nadal demokratami, radykałami, republikanami. Tamci, którzy odeszli i odchodzą, po cudzych drogach zmierzają do nieznanych celów.

Na razie osiągnęli jedno: otacza nas atmosfera niepewności, nieufności, podejrzeń. Wzmogła się nienawiść, wzrosła anarchia, szerzona przez dawnych wrogów, których chce się pozyskać — bezskutecznie.

Jeżeli jest u nas tak, jak jest, to i dlatego, że jest zbyt mało wiernych własnej przeszłości i jej symbolom i te mało znaczą, a ci inni, bardziej giętcy i obrotni, są zbyt potężni.

Demokracja, wracając, będzie musiała naprawić błędy tych, którzy sprzeniewierzyli się swoim ideałom“.

* * *

Cóż więcej dodać?...

Uczciwie myślące, wierne zawsze hasłom 6 sierpnia 1918 roku demokratyczne doły legionowe „Oleandrów“ krakowskich — nie tylko że wracają — ale już zwarcie maszerują, wysuwając na czoło kolumny ludzi zahartowanych w boju o niepodległość, ale i w twardej pracy codziennego życia. Oni nie zawiedli na polach bitewnych nie zawiodą i dziś — stara i nigdy nie zawodna to gwardia — nie ugnie się i nie załamie.

Zamach na płk. Koca

przedmiotem dochodzeń

Przesłuchanie matki zamachowca

Z Warszawy donoszą: Wczoraj podaliśmy przypuszczenie, że zamachowiec był tylko narzędziem, ostatnim ogniwem wykonawczym zmontowanego z wielką precyzją spisku. Nowe fakty zdają się dowodzić, że był narzędziem płatnym. Dowodzi tego choć by to, że wyjeżdżając przed zamachem z miejscowości, w której stale zamieszkiwał, miał odezwać się do ro dzeństwa: „Jak wrócę, to będziemy bogaci“.

Zamachowiec wyjechał z domu na rowerze, po czym w pobliżu stacji kolejowej zostawił rower na przechowaniu w pewnym warsztacie stolarskim, a sam odjechał do Warszawy, dokąd przybył prawdopodobnie w niedzielę popołudniu.

Niewątpliwie zaraz po dokonaniu zamachu zbrodniarz miał zamiar wrócić do domu, na odległą prowincję, gdzie nikomu nie przyszłoby do głowy prowadzić poszukiwania. Przedwczesny wybuch bomby udaremnił precyzyjnie opracowany plan.

Ciężar dochodzeń przeniósł się obecnie z Warszawy na prowincję, dokąd udał się kierujący śledztwem sędzia śledczy apelacyjny do spraw wyjątkowego znaczenia Skorzyński. (G. P.)

Warszawa. (Tel. wł.). — Władze śledcze prowadząc w dalszym ciągu dochodzenia, przesłuchiwały również rodzinę zamachowca. W czasie przesłuchiwania, matka zamachowca przyjęła wiadomość o śmierci syna z zupełną obojętnością. Bardziej zaniepokojona byłą zniknięciem roweru, na którym zamachowiec pojechał na stację, by udać się potem pociągiem do Warszawy.

Ucieszyła się, gdy rower został niebawem odnaleziony w pewnym warsztacie stolarskim.

Fakt ten maluje wymownie atmosferę rodzinną w domu zamachowca. Nic dziwnego, że dom ten, jak ustalone zostało, cieszy się złą opinią sąsiadów i okolicznej ludności.

Francja i Czechy

protestują...

Praga. (Tel. wł.) — Jak donoszą dzienniki, polecił minister spraw zagranicznych dr Krofta posłowi czechosłowackiemu w Berlinie dr Mastny, by zwrócił uwagę niemieckiemu urzędowi zagranicznemu na zaczepny ton prasy niemieckiej wobec Czechosłowacji. W szczególności chodzi o urzędowy organ partyjny „Voelkischer Beobachter“, którego artykuły oddziałują ujemnie na stosunki między Berlinem a Pragą. „Voelkischer Beobachter“ posługuje się metodami fałszywymi w cytatach z pism czeskich i na postawie nieścisłych tłumaczeń formułuje zarzuty i oskarżenia przeciwko Czechosłowacji.

Demarche posła Mastnego miał wprawdzie charakter przyjazny niemniej był on dla Wilhelmstrasse wysoce kłopotliwy, gdyż w tym samym czasie wystąpił z formalnym protestem ambasador francuski przeciwko metodom prasowym względnie tendencjom informowania niemieckiej opinii publicznej o polityce Francji przez niemieckie urzędowe biuro prasowe.

W tutejszych kołach politycznych wyrażają przekonanie, że chwila demarche czechosłowackiego w Berlinie była ze względu na zbieżność z protestem francuskim zręcznie dobrana i że dlatego można spodziewać się dodatniego wyniku.

Dziś początek reportaży p. t.: „Z desek scenicznych do tronu cesarskiego“

Z dnia

Anglia idzie zadaleko - do czasu

W sprawie utrzymania fikcji komitetu nieinterwencji i jego bezskutecznej działalności — Anglia stanowczo idzie zadaleko w ustępstwach na rzecz Niemiec i Włoch, zmuszając Francję do towarzyszenia jej na tej niebezpiecznej drodze. Bardzo to pięknie, że p. Eden — jak twierdzi — pracuje pośrednio na rzecz pokoju, ale łudzi się, jakoby jakiekolwiek ustępstwa były w stanie skłonić Berlin i Rzym do wyrzeczenia się nadziei, że via Hiszpania zadadzą cios tejże Anglii i Francji.

P. Eden w swym projekcie kompromisowym proponuje: 1) utrzymanie kontroli międzynarodowej, 2) wycofanie „ochotników", 3) uznanie gen. Franco za stronę wojującą. Są to ustępstwa, które zupełnie słusznie wywołały utajony entuzjazm w stolicach państw faszystowskich. Wiedzą tam doskonale, że żadna siła moralna nie zmusi ich do wycofania swych wojsk, fizycznej zaś widocznie nie boją się, znając niechęć Anglii do wyciągnięcia miecza z pochwy. W dodatku uznanie gen. Franco, to znaczy legalne dostarczanie mu broni, co robiło się i dotychczas, ale bądź co bądź pokryjomu, dla zachowania pozorów.

Projekt angielski jest uwarunkowany tym, że wszystkie trzy warunki zostaną równocześnie przyjęte. Ależ pp. Hitler i Mussolini zgodzą się na to z wielką chęcią! Kontrola kontrolą — kto ich naprawdę będzie kontrolował, jeżeli sami w kontroli biorą udział? Może się zdarzyć, że ich okręty znajdą się jako „kontrola" akurat tam, gdzie będzie się wyładowywało ludzi i broń dla gen. Franco. Wycofanie tzw. ochotników? Ależ Mussolini wyraźnie oświadczył, że nigdy tego nie uczyni, ponieważ ci „ochotnicy" z własnej i nieprzymuszonej woli walczą z przekonania dla sprawy uznanej przez nich za dobrą!

Pozostaje trzeci warunek: uznanie gen. Franco. Ależ im o to tylko chodzi, to będzie realny zysk, na którym można budować nadzieje na — „nabranie" spólników w kontroli. — Nic też dziwnego, że w Paryżu przyjmują te projekty z wielką niechęcią. Francja jest zależną od Anglii w całej swej polityce i dlatego nie może wprost powiedzieć: nie, lecz musi lawirować, aby nie stracić tak cennego kontaktu z Londynem. Stąd nowa zwłoka — wybór podkomisji i dalsze gadanie, które jednak nie zmieni istoty rzeczy.

Warunek równoczesnego przyjęcia trzech warunków utrzymania komitetu jest tylko zasłoną dymną, za którą Niemcy i Włochy przy poparciu Anglii przeprowadzą swe plany. Co im szkodzi zgodzić się na równoczesność? Kto ich zmusi do dotrzymania jeszcze jednego świstka papieru?

Anglia weszła na pochyłą drogę, — ale w sam czas wycofała się. Wedle ostatnich doniesień Anglia ma zamiar zupełnie wycofać swój projekt kompromisowy, jako nie mający widoków powodzenia. Niech teraz — powiada Anglia — Niemcy i Włochy zaproponują coś lepszego. Narazie już jest rezultat tego kroku angielskiego: napaści prasy niemieckiej i włoskiej — niewątpliwie na rozkaz z góry — przeciw Francji wzmogły się. Francja to wytrzyma.

Daleko posunięta bezczelność hakaty pruskiej

Catowe i Kadenowe objawy miłości Niemców do Polski

Na łamach **„Nowin Codziennych"** w Opolu, organu ludności polskiej na Śląsku Opolskim czytamy:

„Jeden z naszych rolników w Pyskowicach na Śląsku Opolskim otrzymał tuż przed wygaśnięciem Konwencji Genewskiej pismo, które podajemy w dosłownym brzmieniu:

W tłumaczeniu pismo to brzmi: „Z dniem jutrzejszym (15. 7. 1937) upływa termin Pańskiego pobytu w Pyskowicach. Domagamy się, aby Pan skomunikował się z kompetentnym czynnikiem celem odbioru biletu do błogosławionego kraju Korfantego. Związek byłych Selbstschutzkämpfer'ów".

Do powyższego pisma „Nowiny Codzienne" dają taki komentarz:

Nic więcej. Nadawca względnie nadawcy pisma mieli na myśli zapewne Polskę lub województwo śląskie, pisząc „Korfantyland". Dlaczego jednak wykazują tak ogromne tchórzostwo, objawiające się w zamilczeniu swego adresu? Odbiorca listu przynajmniej raz chętnie przejechałby się do Polski za bezpłatnym biletem. Niestety nadzieja zwiedzenia Polski zostaje tylko nadzieją, skoro niewiadomo, dokąd należy się zwrócić po ten bilet. A może nadawcy jednak zechcą zdradzić miejsce, które wydaje bezpłatne bilety. Napewno znajdzie się dużo amatorów na nie. Prosimy przeto związek byłych „Selbstschutzkämpferów" bardzo mocno o podanie nam dokładnego adresu. Zaznaczamy jednak z góry, że wchodzą w rachubę tylko bilety, upoważniające na podróż bezpłatną do Polski i z powrotem. Ale, ostatecznie wystarczyłyby i bilety w jedną stronę, gdyby „Selbstschutzkämpfer'om" zabrakło pieniędzy. Podróż powrotną nasi amatorzy sami pokryją. Bo kto z nas jedzie do Polski, ten wraca, bowiem tu jest nasza Ojcowizna".

Godną odpowiedź otrzymali hitlerowcy, nasi przyjaciele na gwałt się „polonizujący"...

A teraz drugi obrazek:

Partia hitlerowska w Gdańsku zorganizowała niedawno temu, wespół z kierownikiem archiwum gdańskiego, — wystawę p. t. „Das politische Danzing", mającą być odzwierciedleniem „czystej i niesfałszowanej prawdy historycznej i aktualnej o Gdańsku.

Gdyński **„Kurier Bałtycki"** stwierdza, że wystawa powyższa, ilustrująca historię Gdańska od 1178 r. do chwili obecnej, świadomie pomniejsza i ignoruje kulturalne oraz gospodarcze znaczenie Polski w ogólnym rozwoju Gdańska i tendencyjnie uwypukla jego rolę jako niezależnego i suwerennego tworu prawno-politycznego zarówno w przeszłości, jak i obecnie.

I słusznie konkluduje:

„Mimo włożonego przez organizatorów wystawy wielkiego wysiłku w odpowiednie przygotowanie materiałów historycznych „z politycznego punktu widzenia" wystawa przynosi tylko nieudolną karykaturę historii Gdańska, którego łączności historycznej z Polską nie da się usunąć żadnymi sztuczkami żonglerów politycznych z Gdańska".

Obrazek trzeci:

W numerze 336/337 „Berliner Tageblatt" Hans Achim v. Dewitz opisuje swoje wrażenia z podróży do „Morskiego Oka". Opisując przyjazd do Zakopanego, nadmienia, że góral, z którym jechał, wskazał mu dom, do którego stale zajeżdża wojewoda Grażyński. P. Dewitz stwierdza, że ton, w jakim ów góral mówił o wojewodzie Grażyńskim, którego nazywa się chętnie, w Polsce „Księciem Śląska" świadczy, że i w umysłowości górali nazwisko to wywiera duże wrażenie. „Dla Niemców natomiast nie może być ono miłe" — twierdzi p. Dewitz, nadmieniając, że „Gdy się obserwowało mały, bezpretensjonalny domek wekendowy, przypuszczało się, że mogły tu powstawać więcej (?) pokojowe (?) myśli, niż te, które poświęcone zostały piętnastoletniej systematycznie akcji polonizacyjnej (rozumie się — wojewody Grażyńskiego na Śląsku).

Okazuje się, że Niemcy nie mogą strawić wojewody Grażyńskiego. Boli ich, że nie idzie on śladem, i nie respektuje nawoływań p. Cata do germanizowania Polaków na Górnym Śląsku. Co za śmiałość: polonizuje...

Obrazek czwarty:

„Deutsche Allgemeine Ztg." zamieszcza nowy artykuł w związku ze sporem o polskość Kopernika, w którym m. i. pisze:

„Na paryskiej wystawie światowej można widzieć dwa posągi Mikołaja Kopernika: jeden, w okrągłej budowie pawilonu polskiego, służącej do celów czysto reprezentacyjnych, której kształt wywołuje zresztą stałe najcięższe ataki prasy polskiej, a drugi w pawilonie niemieckim.

Obok figury tego genialnego założyciela nowoczesnego poglądu na budowę świata można znaleźć także niewątpliwie (?) dokumenty o jego niemieckim pochodzeniu i jego niemieckiego poczucia. W ten sposób kontynuuje się na forum międzynarodowem w nowej formie spór, który trwa od kilkudziesięciu lat. ..

A, więc całkiem wyraźne zaanektowanie Kopernika. Pospolita grabież;

Ale ostatecznie można zachłannym Niemiaszkom i to wybaczyć. Przywykli do rabowania cudzych ziem. Gorzej, jak zaczynają być wprost bezczelni i oznaczać się chamstwem zwyczajnym.

Bo proszę posłuchać, co piszą:

W każdym razie faktem jest, że w myśli polskiej Kopernik zajmuje o wiele więcej miejsca jako bohater narodowy, niż to jest w Niemczech. Bo dla Polski jest przecież od biedy (!!) geniuszem narodowym w dziedzinie nauki, którego istnieniem chce się udowodnić znaczenie Polski jako czynnika kulturalnego w okresie upadającego średniowiecza.

Bylibyśmy mocno zobowiązani p. Kadenowi, który powołał do życia specjalne towarzystwo dla kulturalnego zbliżenia się Polski do Niemiec, — gdyby zechciał przekonać swoich nowych przyjaciół niemieckich, że świadomie kłamią, gdy na podobne twierdzenia sobie pozwalają. Buta!

P. Kaden zasłużyłby na szczególne odznaczenie, gdyby potrafił uczynić ten pierwszy krok, świadczący o zbliżeniu kulturalnym obu Narodów...

Chyba, że przesiąknięty hitlerowską kulturą palenia ksiąg, jest zdania, że Niemcy mówią prawdę, gdy Kopernika bezceremonialnie zaanektowali... gdy..., ależ szkoda wyliczać tę niezliczoną ilość dowodów „gorącej miłości" „Selbstschutzkämpflerów" dla Polski.

Ster.

Przed uroczystościami ludowców

Ajencja „Echo" donosi: Sekretariat Naczelny Stronnictwa Ludowego wydał do Zarządów Wojewódzkich i Powiatowych Stronnictwa Ludowego okólnik w którym zawarte są wskazania w sprawie najbliższego Święta „Czynu Chłopskiego". Z okólnika tego wynika, że 1) Obchody „Czynu Chłopskiego" mają się odbyć we wszystkich powiatach, w których jest Stronnictwo Ludowe i mają być zorganizowane samodzielnie przez powiatowe czy wojewódzkie Władze Stronnictwa. 2) Chłopskie organizacje społeczno-gospodarcze i młodzieżowe czy osoby chcące wziąć udział w obchodach Stronnictwa Ludowego muszą się pod porządkować dyrektywom Władz — Stronnictwa Ludowego. 3) Na uroczystościach „Czynu Chłopskiego" muszą być odczytane w pełnym tekście i przedłożone zgromadzonym do uchwalenia odpowiednie rezolucje, które zostaną w odpowiednim czasie rozesłane do Zarządów Wojewódzkich i Powiatowych. 4) W przeddzień uroczystości „Czynu Chłopskiego" zorganizowane będą wieczorem capstrzyki przy ogniskach, podczas których nastąpi uczczenie pamięci poległych synów chłopskich za Ojczyznę.

Szwedzki minister S. Z. w Polsce

Jak donosi prasa szwedzka, przybędzie do Warszawy z wizytą oficjalną do rządu Rzeczypospolitej minister spraw zagranicznych Szwecji dr Sandler.

Ajencja „Iskra" dowiaduje się, że wizyta min. dr. Sandlera ma nastąpić w drugiej połowie sierpnia r. b.

Minister dr. Ryszard Sandler jest jednym z najwybitniejszych mężów stanu Szwecji. W latach przedwojennych stał na czele szwedzkiego państwowego centralnego biura statystycznego. W roku 1912 wybrany został do parlamentu, a w r. 1920 wszedł po raz pierwszy w skład rządu szwedzkiego, jako minister bez teki, a następnie jako minister skarbu, poczem jako minister handlu. W r. 1925 dr. Sandler utworzył rząd, stając na jego czele jako premier. Od roku 1927 reprezentuje Szwecję w Lidze Narodów, a tekę ministra spraw zagranicznych piastuje od września 1932 r.

W roku 1934 minister dr. Sandler prezydował 15-mu Zgromadzeniu Ligi Narodów.

Oko świata

FRANCJA

— W odległości 2 klm od stacji Begles wybuchł pożar 20 wagonów Towarzystwa południowego. Ogień ugaszono dopiero o godz. 1-szej w nocy. Straty są duże.

JAPONIA — CHINY

— Zastępca szefa sztabu generalnego w Nankinie, gen. Siung- Ping przybył w tajemnicy do Pao- Ting- Fu, w prowincji Hopei, dla przeprowadzenia rozmów z lokalnymi przewódcami chińskimi. Jak się zdaje, zażąda on od generała Sung- Cze- Yuana wyjaśnień na temat jego stanowiska w stosunku do Japonii.

— Chińskie koła oficjalne powstrzymują się od komentowania komunikatu japońskiego ministerstwa wojny, stwierdzającego, że lokalny układ, zawarty 19 bm. między dowództwem japońskim a gen. Sung- Cze- Yuanem, przewiduje usunięcie się chińskich funkcjonariuszy o tendencjach komunistycznych, japońską cenzurę podręczników szkolnych i ogólne zaniechanie wszelkich działań antyjapońskich, nie ulega wątpliwości, że jeśli układ ten zawiera tego rodzaju warunki, to jest on sprzeczny z 4 punktami deklaracji marsz. Czang- Kai- Szeka i jest dla rządu centralnego nie do przyjęcia. Chińskie koła nieoficjalne określają stanowisko gen. Sung-Cze- Yuana jako zdradę i uważają, że akcja wojenne ze strony rządu nankińskiego jest nieunikniona.

— Agencja Domei donosi z Hsin- King: Mandżurskie władze konsularne w Czycu i Błagowleszczensku niepokojone są stale przez miejscowe władze sowieckie. Według informacyj urzędowych, funkcjonariusze konsulatów mandżurskich w tych miastach nie mogą pełnić swych funkcji. Władze sowieckie w Czycu opasały konsulat mandżurski drutem kolczastym. Rząd mandżurski wystosował w związku z tym protest do rządu sowieckiego.

EGIPT

— Ismain Sidky Pasza, przewódca opozycji i b. premier, złożył mandat poselski na znak protestu przeciwko stanowisku posłów podczas jego ostatniej mowy w parlamencie na temat rozbrojenia. Koniec swojej mowy Ismain Sidky wygłaszał przy pustej sali.

Same dobre chęci nie wystarczą

Kraków, 25 lipca.

Nie ma stronnictwa w Polsce, które by nie zapewniało, że celem jego istnienia jest przysłużenie się Polsce wedle sił. Niema stronnictwa, któreby nie usiłowało przekonać ludzi innego światopoglądu, że tylko jego recepta może zbawić kraj, może zrobić z niego prawdziwe wielkie mocarstwo, zaś z Polaków najzamożniejszy naród na świecie. Żadne stronnictwo nie skąpi w swym programie pięknych obietnic, rzadko jednak podaje skuteczny środek na ich zrealizowanie w praktyce.

Są różne u nas stronnictwa: takie, którym nie można odmówić dobrych chęci i takie, które istnieją tylko dla celów partyjnych, a czasem osobistych, dalekich od osiągnięcia dobra ogólnego. Nie trzeba wskazywać palcem, które stronnictwa mogą być słusznie do tej kategorii zaliczone. Jeżeli się ciągle podburza jedną warstwę ludności przeciw drugiej, jeżeli się jednej obiecuje złote góry pod warunkiem wytępienia drugiej — kto może z czystym sumieniem mówić o pracy dla dobra Polski, która — co jest niesporne — potrzebuje przede wszystkim konsolidacji wewnętrznej, zgody wszystkich na jeden wspólny cel.

Ale i te stronnictwa, którym i największy przeciwnik nie odmówi dobrych chęci, stosują nieraz taktykę tego rodzaju, że możnaby zwątpić w te ich dobre chęci.

Jeżeli np. tworzące się stronnictwo, stawiając jako naczelne hasło swego programu konsolidację wszystkich żywych sił narodu a równocześnie wyklucza od współpracy poważną, chętną i udzolnioną do pracy grupę ludności tylko z powodu ich rasy — czyż można w tym jaskrawym wypadku stronniczego zaślepienia zamknąć oczy na wszystko i zadowolić się dobrymi chęciami?

W podobnym położeniu znajdują się — może nie w tym stopniu — nasze stronnictwa opozycyjne. O istnieniu w nich dobrych chęci do pracy dla Polski tylko złośliwy albo ślepy mógł by wątpić. Każdy wie, że PPS i Stronnictwo ludowe przynajmniej tyle przyczyniły się do zdobycia niepodległości w większym niż wszystkie inne stronnictwa razem wziąwszy. Każdy wie, że w pierwszych latach naszej państwowości, gdy te stronnictwa miały wpływ na rząd, podłożono podwaliny pod niektóre swobody obywatelskie, które utrzymały się mimo następnych burzliwych lat.

Czy jednak — rozdzielając sprawiedliwie światła i cienie — i te stronnictwa zrobiły wszystko, co były w stanie zrobić, aby nie dopuścić do późniejszych wydarzeń? Zapewne, stronnictwa polityczne mogą, jak poszczególni ludzie, popełniać błędy i to jest wystarczające usprawiedliwienie dla całości, ale nie dla pewnych ludzi, którzy na swych stanowiskach powinni byli mieć szerszy horyzont i dalszy punkt widzenia.

Reasumując: społeczeństwo nie pragnie nowych stronnictw, pragnie natomiast intensywniejszej i skuteczniej szej pracy od już istniejących z wykluczeniem wszelkiej demagogii, siania nienawiści, rozbijania społeczeństwa aż do punktu religijnego. Od tych stronnictw nikt rozsądny i patrzący trzeźwo w przyszłość nie spodziewa się niczego więcej, jak — powtórzenia w jesieni burd na wyższych uczelniach czy jakiegoś „odruchu".

Mówi się, że gdzie się zejdzie dwóch Polaków, tam tworzą się trzy światopoglądy polityczne. Trudno, daleko nam do doskonałości Anglików, którym w zupełności wystarczają trzy a w niedalekiej przyszłości dwa stronnictwa. My jesteśmy przecież indywidualistami i przechodzimy od stronnictwa do stronnictwa w poszukiwaniu — doskonałości. Ta naturalnie nie istnieje, ale nie można też samymi dobrymi chęciami wypełniać tęsknotę społeczeństwa do zbawczego czynu.

L.

REFLEKTOREM PRZEZ POLSKĘ

WARSZAWA

— W związku z uchwałą komitetu ekonomicznego ministrów w sprawie polityki cen i obrotu zagranicznego artykułami roślinnymi w roku 1937/38 odbyła się w ministerstwie rolnictwa i reform rolnych konferencja międzyministerialna w sprawie ustalenia ilościowych rozmiarów eksportu pszenicy, owsa i mąk wysoko gatunkowych w miesiącach sierpniu i wrześniu.

Pozwolenia na wywóz pszenicy, mąki i żyta z tych zbóż wydawane będą przez ministerstwo przemysłu i handlu na zasadzie zaświadczeń wywozowych związku eksporterów zboża R. P. w Poznaniu, wystawionych na podstawie kontraktów sprzedażnych, zawartych przez polskie biuro eksportu zboża w Gdańsku.

— Ogólne wydobycie węgla kamiennego w Polsce w pierwszym półroczu br. wynosiło 16.769 tys. ton wobec 14.142 tys. ton w pierwszym półroczu r. ub. czyli wzrosło o 27,6 proc.

Zbyt węgla na rynku wewnętrznym wyniósł w pierwszym półroczu br. 9.920 tys. ton wobec 8.031 tys. ton w pierwszym półroczu r. ub., wzrósł więc o 23,5 proc.

Eksporte węgla kamiennego wyniósł w pierwszym półroczu br. 5.336 tys. ton wobec 3.871 tys. ton przed rokiem, czyli wzrósł o 37,9 proc.

Liczby powyższe wskazują na wybitną poprawę polskiego górnictwa węglowego. Jest ona tym większa, że w międzyczasie znacznie poprawiły się ceny eksportowe węgla.

— Orzeczeniem ministra przem. i handlu ukarano grzywną 3.000 zł spółdzielnię z o. o. „Centrowapno" w Wilnie za niezgłoszenie statutu tej spółdzieni do rejestru kartelowego wbrew postanowieniu art. 2 obowiązującej ustawy o karteiach. Wyjątkowo niski wymiar grzywny dostosowano do słabej siły majątkowej producentów wapna, skartelizowanych w spółdzielni. Równocześnie wezwano zarząd spółdzielni do zgłoszenia umowy do rejestru w ciągu 7 dni pod rygorem ponownej grzywny.

Obrót pieniężny w Barcelonie

Na terytorium Hiszpanii rządowej daje się ostatnio odczuwać brak monet jedno i dwu pesetowych, a to z powodu dewaluacji peseta i zwyżki cen wszelkich artykułów w kraju, — przede wszystkim srebra. Rząd walencki przystępuje do bicia w swojej mennicy 100 milionów pesetów tych dwóch wartości. W międzyczasie miasto Barcelona wydało w swoim zarządzie 3 miliony not półtora pesetowych dla upłynnienia obrotu pieniężnego. Zarząd miasta oświadczył, że transakcja ta oparta jest na zdrowych podstawach, a równowartość tej chwilowej emisji została pokryta przez złożenie banknotów legalnego rządu hiszpańskiego w banku Hispano - Colonial. W Barcelonie znajdują się również w obiegu banknoty rządu katalońskiego. (ERES).

Tajemnice ulicy św. Anny

Ciekawa przygoda spotkała pewnego przyjezdnego pana w Krakowie na ulicy św. Anny. Oto do przechodzącego przystąpiła mała nędznie odziana dziewczynka, która wśród rzewnego płaczu przyznała mu się, że nie tylko ona sierota ale i jej ułomny brat, będący na jej utrzymaniu, od wczoraj nie jedli.

Biedna dziewczynka nie chce żebrać, ale pragnęłaby tylko sprzedać dobremu panu jedną parę sznurowadeł.

Dobry pan przypadkowo nie miał drobnych, a więc dał dziewczynce całe dwa złote i polecił wydać sobie reszty 1 zł 80 gr i ani nie zdołał się dobrze obejrzeć, kiedy dziewczynka znikła, a w ręku przyjezdnego pana została para sierocych sznurówek.

Dobry pan (jak i dużo ludzi w Krakowie) nie wiedział o tym, że takich dziewczynek sierotek grasuje kilka na ulicy św. Anny i że poprostu napadają przechodniów i przy pomocy nigdy niesprzedanych sznurówek poprostu wyłudzają jałmużnę, a „nieżyjące" matki tych biednych sierot oczekują na łup na rogu ul. Jagiellońskiej. „Ułomny" zaś brat, kto wie czy nie wyrwał przed kilku dniami torebkę pewnej damie, która może zlitowała się nad sierotą ze sznurówkami i ta ujrzała w torebce pani pieniądze.

Wspomniana pani przynajmniej wszczęła alarm, a nasz przyjezdny uśmiechnął się tylko i machnął na wszystko ręką.

My zaś „machnęliśmy" o tym powyższą notatkę.

Feniks na Węgrzech — a u nas

Jak nam donoszą z Budapesztu została tam sprawa ubezpieczonych na życie w b. towarzystwie asekuracyjnym Feniks załatwiona definitywnie. Zostało utworzone nowe towarzystwo UNITAS A. G. Pakiet akcyj 51 proc. objęła t. zw. Centrala Obiegu Pieniężnego, pozostała ilość znajduje się w rękach Pierwszego Towarzystwa Asekuracyjnego i Generali. Obecnie odbywają się pertraktacje, celem objęcia większości akcyj Centrali Obrotu przez powyższe dwa towarzystwa asekuracyjne. Tym samym została na Węgrzech sprawa Feniksa zlikwidowana na pomyślnie. W Polsce sprawa Feniksa wciąż jeszcze jest otwarta, narażając tysiące ubezpieczonych na straty i doprowadziła do zupełnego wstrzymania rozwoju innych towarzystw ubezpieczeniowych. Sprawę Feniksa poruszymy jeszcze obszernie na naszych łamach. (ERES).

Notatki polemiczne

Pech lekarza z „Głosu Narodu"

(g) Niedawno przypadkowo byłem świadkiem następującego zdarzenia. Oto jakiś młodociany, ale już rutynowany złodziejaszek ukradł jakiś drobiazg ze straganu przekupce na pl. Szczepańskim i zaczął uciekać.

Oczywiście, przekupka rzuciła się w pogoń za złoczyńcą, ale w końcu zgubiła jego ślad, albowiem sprytny złodziejaszek wrzeszczał na całe gardło „Łapaj złodzieja" i zmylił pogoń.

Powyższe zdarzenie, odpowiednio spreparowane może z innym zakończeniem dałoby się całkowicie zastosować do autora „aktualii krakowskich" w „Głosie Narodu", gdzie katoński p. „ak" rozdziera szaty nad tym, że wśród lekarzy krakowskich brak jest ducha prawdziwej solidarności, bo gdyby była, to wszyscy lekarze krakowscy raczej powinniby hołdować ideałom kumulacji posad z lewej i prawej strony.

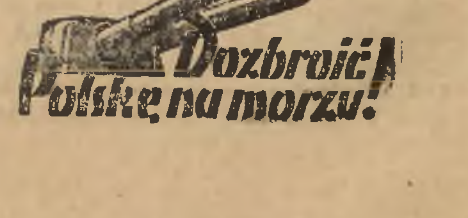
Ejże, panie „ak", ale jak nam wiadomo, to i pan raczy być także czynnym zwolennikiem wspomnianych ideałów.

Przecież pan jako lekarz posiada także inną posadę.

I o cóż się panu rozchodzi?

Wydaje nam się, że wyżej wspomniane zdarzenie z uwzględnieniem pewnego mądrego przysłowia o kimś, co to na nim coś gore w zupełności wytłumaczy pański pogląd panie „ak".

Inaczej: Tym razem miał pan stanowczo pecha!



KĄCIK PRACOWNICZY.

Winien był pracodawca...

Znamienna dla świata pracowniczego sprawa o zwolnienie z pracy bez wymówienia, w której sąd dał wyraz słusznemu poglądowi, że prawa pracownika nie mogą być podważane przez uchybienia formalne w umowie o zaangażowaniu — rozpatrywana by ła przez Sąd Pracy.

Współwłaścicielka jednej z firm handlowych w Warszawie, znajdującej się pod nadzorem sekwestratora sądowego, zaangażowała bez zgody tegoż nadzorcy, kierownika firmy w osobie mgr. M.

Sekwestrator sądowy sprzeciwił się temu zaangażowaniu i po dwu miesiącach pracy mgr. M. został zwolniony ze stanowiska bez trzechmiesięcznego odszkodowania.

Sąd Pracy, do którego skierował swą skargę mgr. M., po ustaleniu, że nadzorca sądowy wiedział o zaangażowaniu pracownika, oraz że władze administracyjne traktowały p. M. jako odpowiedzialnego kierownika firmy — uznał zwolnienie za nieformalne i zasądził na rzecz skarżącego od pozwanej firmy odszkodowanie w wysokości trzechmiesięcznej pensji.

Przegląd prasy

RED. NIEDZIAŁKOWSKI PIĘTNUJE AKCJĘ „SŁOWA“

W więzieniu wileńskim przebywa m. in. wybitny publicysta młodego pokolenia dr Henryk Dembiński. W jego to obronie zabiera głos redaktor naczelny **„Robotnika“** b. poseł Niedziałkowski. W artykule tym czytamy pod adresem p. **Cat-Mackiewicza:**

„Atmosferę „komunizowania“ wytworzyła dokoła „grupy Dembińskiego“ redakcja „Słowa“, pramacierz działalności literackiej całej grupy. „Słowo“ robiło to świadomie, konsekwentnie, z pasją, zaciekle. Przyjdzie taki czas, kiedy organizacje dziennikarstwa polskiego będą musiały rozstrzygnąć, czy denuncjowanie — „jawne“ albo „między wierszami“ — należy do rzeczy dopuszczalnych moralnie dla jakiegokolwiek bądź dziennikarza polskiego“.

KU CZEMU WIEDZIE TOTALIZM?

W **„IKC.“** znajdujemy rozważania na powyższy temat pióra dr Ignacego Kleszczyńskiego. Trudno przyjmować poważnie pewne ustępy tego artykułu. Oto jeden z nich:

„Paradoksem jest inna rzecz — udział socjalistów w krucjacie przeciw totalizmowi. Paradoks to podwójny. Walka socjalizmu z systemem totalnym, to walka totalizmu przyszłego z istniejącym, to czysta walka konkurencyjna“.

Nie mamy zamiaru — z naszego punktu — demokratycznego — polemizować z powyższym zarzutem, którego bezsens jest oczywisty. Natomiast zgodzić się wypada z następującą konkluzją:

„Wszyscy, którym dobro państwa naprawdę leży na sercu — **zwalczać muszą** totalizm. Prowadzi on bowiem państwo nad przepaść, z przed której trudno się wrócić, a bardzo łatwo w nią stoczyć.

* * *

Totalizm gospodarczy obcina obywatelowi ręce. Polityczny obcina głowę, tworzy bezwolne kreatury. Zostaje kadłub i nogi. Służą one do marszu pod takt, albo do obozu koncentracyjnego. Często tylko do ucieczki...“

NIE DO WIARY!

W tym samym **„IKC“** korespondencja z Suwałek. Z korespondencji tej dowiadujemy się, że na pograniczu od szeregu lat nagminnie szerzy się eteromania.

„Głębokie zaniepokojenie budzi fakt, że i dzieci dostają do picia eter, nawet przed pójściem do szkoły. Rodzice nie widzą w tym nic karygodnego — co jest dowodem, jak ogromne postępy porobił wstrętny nałóg“.

Relacja ta nie wymaga zgoła żadnych komentarzy!

NOWE „REWELACJE“ ABC.

„ABC“ w pogoni za sensacją nie zważa na to, że nawet sami abecadłowi czytelnicy widząc „rewelacje“ zamieszczone tłustymi czcionkami na 1-ej stronie z zachwytem opowiadają: „No, to nasze „ABC“ zamiast np. rysunków o Pat i Patachonie zamieściło świetną humoreskę“.

Tym razem humoreska dotyczy ofensywy sfer masońskich. Nie dość tego, że w Krakowie zakłada się loże „Du droit Humain“, ale ponadto „bracia w fartuszkach“ prowadzą silną agitację za pośrednictwem organizacji okultystyczno-teozoficznych. Bo oto czytamy:

„Podczas niedawnego kongresu ezoteryków i metapsychików delegatka z Krakowa prof. Witkowska, działaczka PPS, informowała, że odbyło się tam zebranie nauczycielskie, na którym postanowiono wszcząć akcję zapoznawania młodzieży z zagadnieniami okultyzmu i teozofii“.

Pomijając już ten fakt, że p. Witkowska nie jest działaczką PPS, to stwierdzić należy, że istotnie kongres metapsychików, którego organem jest „Kurier Metapsychiczny“ (dodatek poniedziałkowy „IKC“) urządza w Pałacu Prasy (bliższy adres Kraków, ul. Wielopole 1) pod przewodnictwem redaktora Ludwika Szczepańskiego codziennie tajne posiedzenia, na których omawia, jakby najrychlej skłonić Kuratorium krakowskie, by w szkołach propagowano okultyzm, co — rzecz oczywista — w pierwszej linii prowadzi do... komunizmu.

M.

Ze sportu

PUSZ WYGRYWA REWANŻ ZA MISTRZOSTWA POLSKI.

Na Dynasach w Warszawie odbyły się zawody kolarskie pod nazwą „Rewanż za mistrzostwa Polski“. Po rozgrywkach eliminacyjnych do pół finału zakwalifikowali się Pusz, Popończyk, Kupczak i Szpalerski. W finale Pusz pokonał łatwo Szpalerskiego, osiągając czas 12,8.

KATOWICKA POGOŃ, klub Bratka i Tarłowskiego, według krążących pogłosek, przeprowadza na Śląsku agitację tamtejszych klubów tenisowych, aby odłączyły się od P. Z. L. Ten. i stworzyły niezależny okręg.

Obiegają również niesprawdzone plotki, jakoby Tarłowski podczas turnieju w Bielsku, również nadużył alkoholu i zachowywał się nieodpowiednio w hotelu, w którym zamieszkiwał...

KONFLIKT W NARCIARSTWIE POGŁĘBIA SIĘ.

Zarząd Międzynarodowej Federacji Narciarskiej (F. I. S.) zwrócił się do związków państwowych, będących członkami Federacji, aby do dnia 21 listopada r. b. złożyły oferty na organizację międzynarodowych zawodów FIS w r. 1940.

Decyzja ta oznacza, że wbrew dotychczasowym zwyczajom, zawody FIS w roku olimpijskim zostaną rozegrane. Oznacza to również, że konflikt FIS z Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim, o którym była mowa na ostatniej sesji M. K. Ol. w Warszawie, nie ma widoków pomyślnego dla igrzysk 1940 r. rozwiązania — przynajmniej według opinii FIS.

Znów porażka amatorów Anglii. — Bawiąca w Australii reprezentacja piłkarska amatorów angielskich, przegrała ponownie z teamem australijskim 3:4 (1:2). Mecz odbył się w Newcastle (Nowa Poł. Walia). Widzów 15.000.

Król Karol rumuński i ks. Windsor przybędą do Krakowa

Warszawa. (Tel. wł.). — W początkach przyszłego tygodnia opuszcza Londyn ks. Kentu, który wraz z małżonką ks. Maryną przybywa do Polski. Przyjazdowi ks. Maryny początkowo stały na przeszkodzie względy etykiety, gdyż hr. Alfred Potocki nie jest żonaty. Dzięki temu jednak, że obowiązki gospodyni obejmie krewna ordynata hrabina Potocka, przeszkody natury etykietalnej udało się usunąć.

W drodze do Polski ks. Kentu zatrzyma się w Niemczech u swego szwagra hr. Munstera, ożenionego ze starszą siostrą ks. Maryny. Po przekroczeniu granicy polskiej przez Katowice, Kraków, udadzą się księstwo do Łańcuta, dokąd przybędą w sobotę 31 bm. Towarzyszyć im będzi kilku arystokratów angielskich m. in. wymieniają kuzyna księcia lorda Mount Batten.

Do Łańcuta przybywa również hr. Jerzy Potocki, ambasador R. P. w Waszyngtonie.

Uroczystości na zamku łańcuckim nosić będą charakter zjazdu koleżeńskiego b. wychowanków Oxfordu. Do Łańcuta zjeżdża również kilkunastu przedstawicieli arystokratycznych rodzin polskich.

Z chwilą przybycia ks. Kentu na zamek, na głównej baszcie obok chorągwi angielskiej zawiśnie flaga ks. Kentu.

Po bliskiej wizycie księcia Kentu, przybędzie prawdopodobnie w jesieni nieoficjalnie król Karol rumuński. Nie jest również wykluczonym, że jeszcze w bieżącym roku odwiedzi zamek łańcucki książę Windsoru.

Nie jest wykluczonym, że dostojni goście przybędą również do Krakowa.

Niecodzienne zjawisko

Atak pszczół na... bociany

Mieszkańcy osady Stołowicze k. Baranowicz byli w tych dniach świadkami niezwykłej „wojny powietrznej“, jaka wywiązała się między rojem pszczół i rodziną bocianów.

Miejscowy pszczelarz przy podbieraniu rojów wskutek nieodpowiednie go obchodzenia się spowodował, że jeden z rojów wystartował w powietrze i usiłował osiąść na jednym z drzew, na którym znajdowało się gniazdo bocianie. Stare bociany rzuciły się na rój pszczół i chciały go rozproszyć. Pszczoły natychmiast tak obsiadły bocianów, że przerażone ptaki rzuciły się do swego gniazda szukając tam schronienia. Ściągnęły tym atak całego roju na gniazdo. Po krótkiej i zaciętej walce, stare bociany musiały uciekać, a dwa młode zostały zagryzione przez pszczoły na śmierć.

Wołamy na alarm!

Tragedia Krzemionek

W okresie letnim zmuszona żarem rozpalonych od słońca ulic i dusząca się od kurzu publiczność miejska pragnie odetchnąć za miastem. Dobrze jest, gdy jeszcze ma gdzie, ale gorzej, gdy posiadając możność, nie bardzo chce z niej skorzystać.

Mówimy oczywiście o Krzemionkach na Podgórzu.

Sympatyczne te wzgórza z rozsianymi po nich odłamkami skał imitujących wcale udatnie zwaliska jakowychś dawnych zamczysk, owiane legendarnymi wspomnieniami o słynnym mistrzu Twardowskim i dzisiaj nie cieszą się dobrą sławą.

Przede wszystkim dojście do nich (to oficjalne) od strony ul. Krzemionki nie bardzo uprzejmie zaprasza do odwiedzin. Niskie, brudne domki z popękanymi szybami okien, a nawet poprostu oknami zatkanymi deskami w miejsce szyb, podejrzanego wyglądu typy, obserwujące przechodnia z poza zaułków ulicy także odpowiednio nastrajają.

Wreszcie koniec ulicy. Ostatni gmach Akad. Górniczej z poszarpanym z boku wejściem do parku podgórskiego. Ostatnia lampa uliczna, a potem ciemność — Krzemionki.

Oczywiście, w tej chwili gdy piszemy te słowa, roześmiane słońce zachodu sieje bez miary złotych promieni, ale za chwilę, gdy ostatni brzask wypije macki nocy, Krzemionki utoną w śnie.

Zdawałoby się, że śpią a tymczasem rzecz przedstawia się inaczej. Ale nie wysilajmy się nad wyszukiwaniem pięknej formy dla czegoś, co wcale nie jest pięknym.

Oddajemy głos jednej z właścicielek podgórskiego kiosku ulicznego.

— Proszę pana, prawda jest, Krzemionki byłyby dobre, bo to i powietrze jest górskie i Kraków cały widać i Bielany i Wisłę, kiedy aż strach iść na nie!

„Bez“ dzień wylęgują się tam do słońca wszystkie niezatrudnione andrusy podgórskie ze swojemi kochankami i wszystkie tylko czekają, aby kogo złapać i obedrzeć.

A trochę dalej, za bastionem, tym co to dawniej wojsko stało, po polach i za każdym krzakiem para! Żeby to jeszcze starsi, oni tam sami za swoje zbereżeństwa odpowiadają, ale smarkateria pani, sama smarkateria.

Pan się śmieje? — oburzyła się moja interlokutorka — myśli pan, że policja co pomoże? Śmiej się pan z tego. Jak już ojciec z matką nie dopilnują, to i nikt nie przypilnuje. A ojcowie — szkoda mówić — machnęła ręką — szukaj ich pan po tych naszych ulicach — może znajdziesz także na — Krzemionkach.

Sama wczoraj widziałam. Szło ich dwoje. On niewiele większy od mojego chłopaka, co ma 16 lat, a ona jakaś studentka! Takie, to już dziś „dorosłe“.

I myśli pan, że nie spotkali się i ci i inna smarkateria i starsi z młodymi. Całe Podgórze wie o tym i wszyscy się skarżą, ale cóż poradzić.

Okazuje się, że wszyscy wiedzą i wszyscy narzekają, że takie ładne i urocze Krzemionki opanowały różne męty i szumowiny, że niepełnoletnia młodzież biorąc przykład ze starszych, próbuje swoich skrzydeł w niepożądanym kierunku, ale trudno, gdy ci, którzy w pierwszym rzędzie powinni się troszczyć o wychowanie swego dziecka nie dbają o to. — Trudno dalej, gdy na Krzemionkach nie ma ani jednej lampy — dosłownie ani jednej.

A podobno lampa rozprasza cienie...

Czyż to zatem nie wymarzone miejsce do wszelkiego rodzaju wyczynów?

Bądźmy sprawiedliwi. Organa policyjne mimo najlepszej chęci nie mogą podołać wszystkiemu.

Częste, chociażby jak najczęściej wysyłane patrole policyjne nocne i dzienne nie utną głów hydrze odrazu.

Musimy podnieść z uznaniem na tym miejscu, że organa PP. mają dawno zwrócone oczy na podejrzane wertepy Krzemionek, ale nie mogą przecież postawić posterunkowego za każdym krzakiem, nie są w stanie przekonać opornych rodziców, że nie sztuka posłać córeczkę do gimnazjum i ubrać ją w mundurek, ale sztuka nie posyłać jej na Krzemionki bez opieki i dalej nie w ich mocy leży przekonanie Magistratu m. Krakowa o tym, że oświetlone i otoczone odpowiednią opieką Krzemionki, mogłyby się łatwo stać jeszcze jedną atrakcją starego Krakowa.

A tak są tylko jednym z jego wrzodów — wertepami, na których rodzi się zbrodnia, rozwija nierząd i dużo innych „zalet“ wielkomiejskiego życia.

I to jest właśnie tragedią Krzemionek, chociaż gdybyśmy chcieli być złośliwi, moglibyśmy dodać, ża i park podgórski nie posiada ani jednej lampy i że można do niego wejść także po zamknięciu jego bliźniaczych bram.

Biedne Podgórze, ze swomi Krzemionkami...

M. G.

Wiadomości z kraju.

Nowy Sącz

O więcej delikatności

Ze strony miejscowego kupiectwa wciąż odzywają się głosy protestu przeciw sposobowi przeprowadzania lustracji przez członków brygady kontroli skarbowej Urzędu Skarbowego w Nowym Sączu. Są to głosy w przeważnej mierze słuszne. Jeśli o tę sprawę na tym miejscu zahaczamy, to czynimy to w przeświadczeniu, że wszystkie te sprawy można uregulować bez rozgoryczania kupiectwa, które zawsze chętnie spełniało i spełnia wszystkie obowiązki publiczne, a jedynie ma prawo domagania się o traktowanie należne obywatelowi. Rozumiemy dobrze, że członkowie brygady kontroli skarbowej wykonują swój ciężki, a niewdzięczny obowiązek, bo napewno nikomu nie sprawia przyjemności przeprowadzanie rewizyj i t. d. Idzie jedynie o to, by ciężki ten zawód wykonywany był w sposób, któryby nie sprawiał przykrości osobom, które czasem są Bogu ducha winne. Miejscowe kupiectwo wskazuje na okoliczność, że brygada dokonuje lustracyj i rewizyj najczęściej w dnie targowe, gdy kupujący zalegają sklepy, a kupiec zmuszony jest odrywać się od lady, by członkom brygady zapodawać wymagane przez nich dane — i przez to odrywanie się od lady traci kupiec klientów, o których w dzisiejszych czasach jest aż nazbyt ciężko.

W interesie więc miejscowego kupiectwa należy tę sprawę odpowiednio uregulować przez polecenie członkom brygady, by nie dokonywali lustracyj w dnie targowe.

SKAZANI ZA ZNIESŁAWIANIE SĘDZIÓW I ADWOKATA.

W dniu dzisiejszym odbyła się w tut. sądzie okręgowym rozprawa przeciw Zofii Olsza z Limanowej, która w ciągu roku 1936 w licznych zażaleniach do Ministerstwa Sprawiedliwości fałszywie oskarżała sędziów grodzkich Władysława Stachowca i Władysława Kowalskiego o stronnicze prowadzenie jej sprawy w sądzie grodzkim w Limanowej. Po przeprowadzeniu rozprawy sąd wydał wyrok skazujący Olszową na dziesięć miesięcy więzienia. Rozprawę prowadził wiceprezes Dr. Döllinger, oskarżał prok. Rękiewicz.

Również przed tut. sądem okręgowym na sesji wyjazdowej w Nowym Targu odbyła się rozprawa odwoławcza przeciw Marii Łaba, która w piśmie skierowanym do prezesa Sądu Okręgowego w Nowym Sączu pomówiła adwokata Dra Bahra, że ten pobrał od niej 15 zł. na wygotowanie zażalenia, którego nie wniósł, a wydania kwoty 15 zł. odmówił. Sąd grodzki w Nowym Targu skazał za to Łabową na trzy tygodnie aresztu i zasądził od niej na rzecz adw. Bahra koszty zastępstwa. Po przeprowadzeniu rozprawy sąd okręgowy wyrok pierwszosądowy zatwierdził, zawieszając jedynie oskarżonej wykonanie kary na przeciąg trzech lat.

Rozprawę prowadził sędzia okr. Dr. Barbacki.

SKAZANIE FAŁSZERZA WEKSLI.

Niejaki Ludwik Jerzy Głowacki w Krynicy podrobił w r. 1936 na wekslach podpis Józefa Ramsa, a następnie weksle te puścił w obieg. Za czyn ten odpowiadał w dniu dzisiejszym przed Sądem okręgowym w Nowym Sączu, w którym zapadł wyrok skazujący fałszerza na karę więzienia przez dziesięć miesięcy z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat trzech.

Rozprawę prowadził wicepr. Dr. Döllinger, oskarżał prok. Rękiewicz.

ZA USIŁOWANĄ UCIECZKĘ Z WIEZIENIA odpowiadali w dniu dzisiejszym przed sądem okręgowym w Nowym Sączu Teodor Kurzeja, Michał Tyrpak i Franciszek Gogo, którzy dnia 1 maja br. wybili dziurę w areszcie sądu grodzkiego w Starym Sączu. Sąd skazał wszystkich oskarżonych na karę aresztu przez trzy miesiące.

REPERTUAR KIN:

Kino Sokół: „Ta, albo żadna" z Gitą Alpar i „Trędowata", film polski.

Kino Wiedza: „Czarownica z Salem" z Claudette Colbert.

Podhale

Żóraw zabił dziecko

Przy wyciąganiu wiadra wody ze studni żyrawiem w Podegrodziu pod Szczawnicą ułamał się żóraw i spadający kawał drzewa uderzył w głowę 4-ro letniego Józefa Bodzio nego, który wskutek doznanych obrażeń — zmarł w szpitalu.

IM. J. SZUJSKIEGO nastąpiło do nowego lokalu przy ul. Jagiellońskiej 35 ub. tyg. Biblioteka będzie czynna od 27 b. m.

WIELKA ILOŚĆ MOTYLI bielików kapustników pojawiła się ostatnio na Podhalu. Pozostaje to w związku z ogromną liczbą gąsienic, jakie się pojawiły ub. roku.

ROZSZERZENIE PLANT MIEJSKICH.

W związku z przejęciem realności dra Zaronka na podstawie zapisu ,rozszerzono osta tnio planty przez przyłączenie do nich ogrodu na którym znajduje się budynek zapisowy. W ten sposób ogród miejski uzyska większą przestrzeń i teren dla odpoczynku mieszkańców miasta. Jak się dowiadujemy — ma być urządzony na dołączonym terenie plant, wodotrysk i sadzawka.

UJAWNIENIE SPRAWCÓW WŁAMANIA DO KASY ZAPORY WODNEJ w Rożnowie nastąpiło, dzięki energicznej akcji tamt. policji. Są to notoryczni opryszkowie z Krakowa, a to: Bolesław Dębski i Franciszek Tyralik z Krakowa, którzy przyjechali do Rożnowa na „gościnne" występy.

PRZYARESZTOWANIE ŚWIETOKRADCY.

W Maciejowej dokonał nocą włamania do miejscowej cerkwi gr. kat 20-letni parobek Teodor Mołodec, skąd skradł kielich wraz z komunikantami. Świętokradcę osadzono w aresztach sądowych.

STREJK W RABCE.

W Rabce rozpoczął się strejk 150 robotników budowlanych, którzy żądają podwyżki wynagrodzenia za pracę, oraz umowy zbiorowej.

Samobójca z nonszalancją

We wsi Bendkowice, koło Ojcowa, wydarzył się niezwykle oryginalny, iście amerykański wypadek samobójstwa.

Tamtejszemu mieszkańcowi, p. Władysławowi Leśniakowi, znudził się ten świat udręk i niedoli, postanowił więc, wbrew zwyczajom innych samobójców, przenieść się w krainę wieczności, zachowawszy zimną rozwagę i konsekwentną premedytację.

Uplanował więc, aby niezwykłe postanowienie to wypadło nader imponująco i oryginalnie, a przedewszystkim uczczone zostało należytą uroczystością.

Sprosił więc swych najbliższych znajomych i przyjaciół na uroczystą libację, suto zakrapianą wyrobami monopolowymi i kiedy wesoła zabawa osiągnęła punkt kulminacyjny, p. Leśniak wstał i, wygłosiwszy pożegnalne przemówienie, oświadczył, że nieodwołalnie rozstaje się z tym obrzydłym światem.

Zanim towarzystwo skonsternowane tak na już zmianą nastroju, p. L. bawił się bowiem doskonale, zdołało mu przeszkodzić, p. L. zdążył wyjąć rewolwer i strzelił sobie trzykrotnie w usta.

Na szczęście ostatnie dwa strzały chybiły, wobec czego w stanie nie zagrażającym życiu przewieziono oryginalnego desperata do szpitala.

* * *

Rzeszów

GROŹNY POŻAR

Onegdaj w nocy przeszła nad powiatem rzeszowskim wielka burza z piornnami, które wywołały w Zgłobniu pod Rzeszowem groźny pożar. Mianowicie od uderzenia pioruna zajęła się stodoła proboszcza Boczara, powodując groźny pożar pastwą którego padły zabudowania gospodarskie wraz z tegorocznymi zbiorami oraz narzędzie rolnicze ogólnej wartości około 10.000 zł.

GOŚCINNE WYSTĘPY KASIARZY.

Do Spółdzielni Mleczarskiej w Jaworniku Polskim pod Rzeszowem włamali się nieznani sprawcy, którzy rozpruli ogniotrwałą kasę i skradliszy około 6000 zł. zbiegli niezauważeni przez dozorcę, który w sąsiednim pokoju spał.

BRATOBÓJCA PRZED SĄDEM W RZESZOWIE

Przed trybunałem sądu okręgowego w Rzeszowie odpowiadał obecnie Józef Liszcz, oskarżony o zabicie swego brata Jana. Tło sprawy wedle aktu oskarżenia przedstawia się następująco. Od listopada 1936 roku w rodzinie Liszcza panowały spory o ojcowiznę, które doprowadzały do awantur i częstych bójek pomiędzy braćmi i ojcem. Wzrastająca na tym tle nienawiść pomiędzy braćmi stała się bezpośrednim powodem tragicznego zajści, jakie miało miejsce 25 marca br., w czasie którego Jan Liszcz został raniony w głowę, w wyniku czego zmarł.

Oskarżony do winy się przyznaje, tłumaczy się jednak, że działał w obronie koniecznej bez zamiaru zabicia brata. Trybunał po przesłuchaniu w charakterze świadka ojca, przekazał sprawę do rozpatrzenia sądowi przysięgłych.

MALWERSACJE W GMINIE WOLA MAŁA PRZED FORUM SĄDOWYM.

Po klęsce gradobicia w roku 1932 poszkodowani rolnicy w Woli Małej otrzymali zwrotne pożyczki, które po jakimś czasie zwracali urzędującemu wójtowi. Jak się po jakimś czasie okazało wójt Franciszek Dziubek pieniądze te sobie przywłaszczył, a ponadto przywłaszczył sobie pieniądze gminne podjęte przez niego z KKO oraz uzyskane ze sprzedaży gruntu gminnego. Obecnie za czyny te odpowiada Dziubek przed trybunałem sądu okręgowego w Rzeszowie. Dla powołania świadków sprawę odroczono.

POBILI STRAŻNIKA NOCNEGO

Srtażnik nocny Bronisław Czarnecki, pilnując w nocy buraków na polu Götza Okocimskiego w Zaleszczanach, zauważył dwu osobników, kradnących buraki. Podszedł do nich i po oświecennu ich latarką, rozpoznał w nich Jana Ciurę i Józefa Kuchtę, którzy wezwani przez niego do zaprzestania kradzieży, pobili go do utraty przytomności.

Obecnie obaj stanęli przed sądem w Rzeszowie, do winy się nie przyznają i wykazują swe alibi, dla wykazania którego sprawę odroczono.

Jasło

Zabójcy przed sądem

Przed sądem okręg. w Jaśle stanęli dwaj bracia Fejklowie, którzy na zabawie w Krościenku Wyżnym zabili Henryka Steligę. Sąd skazał Franciszka na dwa lata a Bronisława na 15 miesięcy więzienia.

ZAMROCZYŁ GO ALKOHOL

Żebrak Jan Piekarski przechodząc jedną z ulic jasielskich w stanie nietrzeźwym, uderzył głową o słup i siłą uderzenia wpadł do rynsztoka. Doznał on ogólnych potłuczeń ciała.

DOM PW. I WF. GOTÓW!

Budowa Powiatowego Domu PW. i WF. na stadionie dobiega już końca i w najbliższym czasie odbędzie się uroczyste poświęcenie i oddanie domu do użytku. Inicjatorem i projektodawcą budynku jest radny Stanisław Macudziński.

SZCZEGÓŁY NAPADU RABUNKOWEGO POD FRYSZTAKIEM

W Pułankach pod Frysztakiem, miał miejsce w ubiegłym tygodniu zuchwały napad rabunkowy. Ze względu na dobro toczącego się śledztwa nie mogliśmy w tej sprawie nic pisać, a dopiero dziś możemy podać szczegóły tego napadu. W nocy z piątku na sobotę trzech zamaskowanych i uzbrojonych bandytów wycięło szyby w mieszkaniu Hersza Teitelbauma i tą drogą dostali się do wnętrza mieszkania. Tu przyłożyli Teitelbaumowi rewolwer do piersi i zażądali wydania pieniędzy. Steroryzowany kupiec wydał im zł 200 gotówką Po otrzymaniu tej sumy zabrali się bandyci do rabunku i zrabowali różne towary ze sklepu i rzecz z mieszkania na ogólną wartość ponad zł 700. — W świetle dochodzeń policyjnych okazało się, że bandytami byli: Stanisław Witalec, Anton Czaja i Franciszek Czaja, pochodzący z Niewodnej. Wszystkich trzech odstawiono do więzienia sądu okręgowego w Jaśle.

SPRAWA WYKRYTA PO DWU LATACH

W firmie Perlberger (handel skór) od dwu lat ginęły dość znaczne ilości skór. W tych dniach jeden z synów Perlbergera przyznał się, że wynosił i sprzedawał te skóry do pracowni wierzchów niejakiego B. w Jaśle na Targowicy. Onegdaj organa policyjne przeprowadziły tam rewizję, w wyniku której zakwestionowano większe ilości wierzchów i gotowego obuwia. Właścicieli pracowni wierzchów p. B. aresztowano.

REPERTUAR KIN

Sokół: „Piekło Chin" (Pat O'Brien).

Jarosław

Strajk okupacyjny

Robotnicy zatrudnieni przy przebudowie odcinka ulicy Kraszewskiego w Jarosławiu, w czwartek w godzinach rannych og.osili strajk i rozpoczęli okupację miejsca pracy.

Podowem strajku są żądania robotników, by zatrudniono ich przez okres dłuższy od dotychczasowego turnusu, który miał trwać przez 2 tygodnie.

Na miejscu strajku interweniował starosta jarosławski p. Kocół oraz burmistrz m. p. dr Siara. Strajk jednak trwa nadal. — Ogółem bierze w nim udział około 40 osób.

W związku ze strajkiem organa PP. dokonały w godzinach nocnych aresztowania jednego ze strajkujących, który stoi pod zarzutem organizowania akcji strajkowej.

O PRZYWRÓCENIE KOMUNIKACJI AUTOBUSOWEJ

Przed trzema laty zarząd kolejki lokalnej Przeworsk—Dynów wprowadził stałą komunikację dużych autobusów na linii Dynów—Przeworsk— Jarosław— Przemyśl. Mimo, że autobusy te były doskonałym środkiem komunikacyjnym i stanowiły wielką wygodę dla pasażerów, a swoją regularnością w turnusach zdobyły sobie wielkie uznanie, Zarząd autobusów w listopadzie ub. roku zlikwidował z niewiadomej przyczyny tę komunikację.

Ponieważ brak tego środka komunikacji daje się szczególnie odczuć mieszkańcom tych miejscowości, gdzie nie ma komunikacji kolejowej (Krzywcza. Dubiecko, nad Sanem, Dynów, Brzozów), przeto kilku przedsiębiorców autobusowych z Przemyśla wdrożyło odpowiednie kroki w Urzędzie Wojewódzkim we Lwowie o uzyskanie koncesji na uruchomienie komunikacji na tych szlakach.

SZRAPNEL Z CZASÓW WOJNY ŚWIATOWEJ, CIĘŻKO RANIŁ DWIE OSOBY

W Starych Oleszycach w powiecie lubaczowskim, tamtejszy rolnik Stefan Makarczuk znalazł na swym polu niewystrzelony szrapnel. pochodzący jeszcze z czasów wojny światowej. Makarczuk zaniósł pocisk do kuźni swego syna Teodora, gdzie obaj rozpocząli rozbierać go. W pewnej chwili nastąpiła eksplozja pocisku, którego odłamki raniły obu Makarczuków. Rannych odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala powszechnego w Lubaczowie.



Powieść reportażowa JÓB PAAL'A z przekładu F. T. opracował B. Rembowski



W parku „Schönbrunn" ogrodnicy dworscy „na rozkaz" wyrównywali krzewy

1. Droga ze sceny do tronu

Bardzo powszednim rekwizytem teatralnym jest tron, naturalnie w bardzo szablonowej imitacji, bogatsze towarzystwa filmowe, zwłaszcza te amerykańskie, operujące milionowym budżetem — tak sobie, dla zwykłego snobizmu, — wypożyczają za królewską opłatą prawdziwe trony, smętną pozostałość muzealną po rozprószonych po całym świecie władcach i ich zawiedzionych spadkobiercach.

Potężni do niedawna cesarze i królowie dziś albo na bezpowrotnym wygnaniu — albo na bezterminowym, bardzo nieokreślonym urlopie — ich zamki i pałace zamieniono na muzea narodowe, uczelnie, siedziby prezydentów czy ministerstw, zbyteczne zaś sprzęty reprezentacyjne zwane tronami — dziś w życiu państw i narodów zostały usunięte jak z nowocześnie urządzonego mieszkania — zmurszały stary fotel.

Od wiek wieków scena teatralna bez tronu obejść się nie może.

Nawet w czasach nie tak dawnych podczas ślubu panujących, grywano marsz weselny Mendelsohna a blask tronu nie był niczem więcej, niż jednym z sposobów urabiania opinii o potędze i blasku, w którem się pławił władca, — co na scenie zastępywano promieniami reflektorów.

* * *

Gdy po długich rozmyślaniach zdecydowałem się wreszcie jak profan wtargnąć w tajniki serc dwojga ludzi, postanowiłem równocześnie w biegu mej pracy nie interesować się ani przez chwilę tem co nazywamy historią.

Mnogie tomy historii krwawych wojen, wynikłe z każdej takiej zawieruchy rokowania dyplomatyczne, zawieranie pokoju, narodziny władców i smutny koniec karier różnych dyplomatów interesować może tylko małą grupkę powołanych do tego uczonych, którzy w stęchlizną zionących i zakurzonych aktach archiwów, z pasją mrówczej pilności wyszperują daty do swych przegrubych i częstokroć przenudnych i suchych tomów.

Cel reportera jest biegunowo przeciwny: musi się bacznie wpatrzyć w życie, wsłuchać w puls serc, choćby nawet te serca ukryte były pod złotem błyszczącym mundurem cesarskim.

Reporter musi odnaleźć człowieka ukrytego głęboko pod aktami, w których uczeni gmerali przez wieki, by zbadać drogi historii, on odtworzyć ma człowieka, który myśli i żyje jak przeciętny mieszczanin pełen troski codziennej i dzień w dzień przelicza przed udaniem się na spoczynek zawartość swej portmonetki, robi saldo z przeżytych wrażeń, strat i zysków.

Kiedy w pociągu pospiesznym, zdążającym do Ischlu rozpocząłem tę pracę, zadałem sobie jeszcze raz pytanie: „zastanów się dobrze człowieku czy zdołasz z 31 letniej przyjaźni, władcy nad 52-ma milionami ludności, z aktorką wiedeńską wykrzesać, ciepłe, tętniące krwią ludzkie rysy namiętności i uczucia".

Odpowiedź na pytanie, które sobie wówczas zadawałem i na którą czekają dziś miliony czytelników inaczej brzmieć nie może jak: czas zerwać zasłonę, która otacza przyjaźń kobiety i mężczyzny, oświetlić jasno i żywo 31 lat tej trwałej przyjaźni, dzieje tej przyjaźni rozdzielić na poszczególne rozdziały, rozdziałom tym nadać tytuły, o jakich bał się nawet myśleć Franciszek Józef, a przed którymi mo że broniłaby się w zaraniu swego romansu Katarzyna Schratt.



Cesarz Franciszek Józef I i jego przyjaciółka Katarzyna Schratt w rok przed wybuchem wojny światowej w Ischlu, na moście budowanym corocznie specjalnie dla cesarza. Przez most ten nie wolno było przejść żadnemu śmiertelnikowi.
Zdjęcie to zrobił szwajcarski fabrykant. Detektywi aparat natychmiast skonfiskowali i dopiero po 23 latach łącznie z 12 kliszami, jako prezent zwrócono właścicielowi.

W ciągu całego długiego panowania Franciszka Józefa, nikt ani w jego pałacach, ani na manewrach, ni też w salonce jego dworskiego pociągu nie widział go, jako zwykłego człowieka. O roli historycznej, jaką odegrał napisano już setki, a może tysiące tomów, setki uczonych zapisało wagony arkuszy o jego działalności i wpływie na pewne zagadnienia społeczne.

Pisarze ci dzielą się na dwie kategorie: jedni (ci są najliczniejsi) starali się co sił i dla siebie uszczknąć choć by mały promyczek z sławy Franciszka Józefa, czy im się to należało, czy nie — mnie osobiście — bez przesadnej chełpliwości cel ten nie przyświecał.

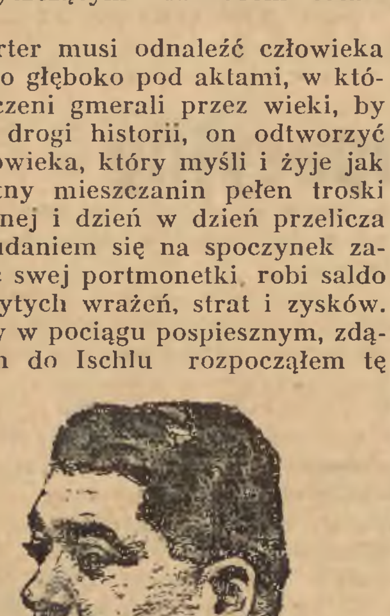
Cytaty i relacje tej kategorii pisarzy podobne są do postawy gwardzistów czy dworzan w wyzłoconych frakach, stojących na baczność w pokojach cesarskich i oczekujących z nadziei pełnym drżeniem pochwały czy odznaczenia.

Natomiast cięte i złośliwe pióra drugiej kategorii historyków mkną po papierze gnane zacietrzewioną nienawiścią.

Natomiast tak bardzo znikomą jest garstka tych, którzy pisali o Franciszku Józefie jako o człowieku, co tłumaczyć należy o tym, że przez 70 lat panowania, niewielu danem było widzieć cesarza, że tak prosto powiem — w skórze naturalnej -- tylko człowieka.

W okresie tych 70 lat, nie tworzono na dworze Habsburgów poezji, nie skomponowano też żadnej muzyki, ba... nawet ogrodnicy dworscy różnych szczebli przycinali krzewy do linii prostej, szeregowej, na rozkaz.

Ckliwy romantyzm epoki Rococo, pozostał li tylko w przeszłości i nigdy nie miał możności natknąć się na pseudo-romantyzm teraźniejszości.



JOB PAAL znakomity autor o światowej sławie, wedle rysunku Gebl'a

Nie miał też nigdy Franciszek Józef przyjaciół, a jako dziecku przydzielono mu znowu rozkazem towarzyszy zabaw — zaś barwne i świeżut kie „motyle" jego młodości dokładnie były badane przez lekarza dworskiego a przydzielony ochmistrz dworu wprowadzał (też na rozkaz) młodego arcyksięcia w tajniki miłości. W żmudnym trudzie wybrane te „motylki" przed oddaniem swej pieszczoty w garsonierze arcyksięcia — przejść musiały męczące przeszkolenie teoretyczne i trzymać się musiały bezwzględnie danych wskazówek.

Podczas swych dość licznych podróży zagranicznych, nie interesował się zupełnie sztuką, nie oglądał wspaniałych galerii, nie zachwycał się obrazami Rubensa, Tycjana czy Rafaela, nie zwrócił uwagi na piękno gobelinów w Wersalu — bo i tu na rozkaz pokazywano mu tylko torpedy i szybkostrzałowe karabiny, polowe haubice i ciężkie moździerze, o których wyczerpujące sprawozdania nadsyłali attache wojskowi, którzy przybrawszy miny Napoleonów, w czasie manewrów armii państw zagranicznych, w opiętych i sztywnych mundurach cesarskich reprezentowali apostolską monarchię.

Aż, nagle... w życie tego człowieka weszła kobieta, która dawała mu to wszystko, czego go sztywna i zimna etykieta dworska pozbawiła....

Z desek scenicznych podeszła do tronu cesarskiego, tak blisko, że tylko niewielu zaufanym było wiadomym, że był czas, w którym Wiedeń poważnie konferował z Stolicą Apostolską, by ta właśnie kobieta zajęła oficjalne miejsce obok cesarza.

I chociaż z desek scenicznych doszła do tronu cesarskiego, jednak przez 31 lat padał na nią tylko maleńki odblask rzucany od tych purpur i złoceń tronu.

I może właśnie dlatego życie jej było bardziej jasne, pełniejsze różowych, delikatnych barw — więcej piękne, niż życie tej drugiej kobiety, która przy świetle księżyca, czytając maleńką pozłacaną książeczkę upajała się poezją Heinego, a w Itace z uporem niepoprawnej romantyczki szukała pałacu Homera.

Katarzyna Schratt nie była gwiazdą teatru w dzisiejszym pojęciu — gwiazd filmowych.

Gdy debiutowała nie dopatrywano się w niej sztuki, panowie młodzi i starzy szukali przecie u członkiń baletu innych, dyskretniejszych talentów, zdolności podniecających do jak najfrywolniejszej zabawy.

Niemal wszyscy młodzi arcyksiążęta zabawiali się ochoczo w seperatkach przy koniakach francuskich i szampanie, jeden Franciszek Józef nie znał tajników seperatek, szampan pijał tylko w czasie choroby lub podczas odwiedzin zagranicznych władców czy wybitnych mężów stanu.

(C. d. n.)



„Hofburg" (zamek cesarski w Wiedniu)

KOLUMNA literatury i sztuki

Hiszpański prymitywizm

Wszędzie, gdzie podróżujący po Hiszpanii napotyka dzieła sztuki, czuje się odrazu ogarnięty nową, nieznaną mu jakgdyby atmosferą. Ludzie wychowani na sztuce muzeów włoskich, francuskich i holenderskich, stają tu wobec zjawiska nowego, innego.

Już na pierwszy widok płócien Ribery, które witają nas w pierwszych salach muzeum Prado w Madrycie doznajemy jakby zjawy czegoś świeżego, brutalnego w swej nieposkromionej wybuchowości. Chwilę po tym stajemy przed „Prządkami" Velazqueza i zdumienie ogarnia na myśl, że obraz ten mógł powstać w czasach kiedy pod jarzmem rysunkowości, anatomii i „stylu" uginały się najodważniejsze i najbardziej niezależne natury renesansowe.

Spotyka się bowiem w sztuce francuskiej włoskiej, flamandzkiej czy niemieckiej rzemieślników i artystów, którzy wyłamywali się ze szablonów i stylów panujących w epoce. Lecz mimo odchyleń i niespodzianek pracuje kamieniarz z Chartres czy snycerz z Norymbergii w ramach określonych form o dyscyplinie surowej, niemal matematycznej.

A właśnie tego brak sztuce Hiszpanów. Nie ma w niej dyscypliny, zdecydowanej formy i stylu. Jest to rodzaj prymitywnego uzewnętrzniania widzeń i odczuć w niezależności od przyjętych w sztuce zasad i kanonów, jakiś uskok z dobrze wybrukowanych wiedzą plastyczną gościńców sztuki europejskiej w nowe i nieznane bocznice. I to sprawia, że sztuka ta dziś szczególnie jest pociągająca i zastanawiająca. Właśnie dzięki temu prymityzmowi sztuka hiszpańska wkracza w krąg współczesnych zagadnień już nietylko ściśle malarskich i artystycznych lecz kulturalnych i światopoglądowych wogóle.

* * *

Terminu „prymitywizm" używa się często w sensie bardzo rozmaitym.

Utarł się n. p. zwyczaj mówienia o „prymitywie włoskim" określając tem pojęciem najwcześniejszą epokę plastyki włoskiej, pełną szlachetności i majestatu. Nazwą „prymityw" obejmuje się także rzeźbę grecką z VII i VI w. przed Chr., epokę polichromowanych „Coree", które stanowią najdojrzalszy produkt geniuszu helleńskiego z czasów, zanim dalszy rozwój zaprowadził rzeźbę grecką na równie pochyłe naturalizmu. Przykłady te mówią za siebie i dowodzą jak fałszywym jest stosowanie pojęcia „prymityw" dla określenia sztuki bardzo dawnej.

Z dużo większem uzasadnieniem mówi się o sztuce prymitywnej w odniesieniu do sztuki ludowej lub do plastyki wykonanej przez niefachowców. W tym sensie mówić można o „prymitywie iberyjskim" którego liczne egzemplarze zebrane są po muzeach Barcelony, Madrytu, Valladolidu, Grenady, Avili itd. Są to przeważnie rzeźby w drzewie lub kamieniu lub nielicznie zachowane freski, w stylu zbliżone często do plastyki wschodniej, zwłaszcza egipskiej lub archaicznej greckiej a które przez Fenicjan i Greków zawędrowały na półwysep iberyjski prawdopodobnie jeszcze przed opanowaniem Hiszpanii przez Rzym. Mimo tej czcigodnej starości jest to przeważnie sztuka wulgarna, pełna niekonsekwencji, gdzie z partiami „stylowych" sformułowań sąsiadują epizody wprost wzięte z natury. Te cechy charakteryzujące prymityw iberyjski spotyka się zresztą mniejwięcej wszędzie indziej w tego gatunku „sztuce". — Podobny ma bowiem charakter ceramika i rzeźba bretońska lub rzeźby naszych kaplic przydrożnych. Są to przeważnie utwory amatorów, którzy widzieli czy to po kościołach, czy gdzieindziej dzieła sztuki, i które są raczej nieudolnym obrabianiem opornego materiału niż sztuką. Taką jest przeważnie i wszędzie tak zwana „sztuka ludowa".

Cechy zgoła odmienne ma prymityw autentyczny. Weźmy kilka przykładów.

Wśród lasu figur i malowideł zakrystii katedry w Toledo stoi nieduży kamienny posąg Mojżesza, wobec którego „Mojżesz" Michała Anioła wydaje się utworem konwencjonalnym. W nowo-otwartem muzeum sztuki Katalońskiej w Barcelonie zebrane są fragmenty fresków z małych wiejskich kościołów i egzemplarze polichromowanej rzeźby w drzewie i kamieniu, które działają jak objawienie. Z produktami podobnie skupionego natchnienia spotykamy się nieraz i u nas zwłaszcza na Podhalu (malowidła na szkle), — wśród kolekcji rzeźby murzyńskiej lub u dzieci w ich rysunkach lub malowidłach. — Utwory te wyrastają ze szczerej potrzeby wypowiadania się kolorem i formą i są produktami naturalnego jakiegoś instyktu plastycznego, dlatego są zwarte w sobie, konsekwentne. Są to dzieła prymitywne w właściwym tego słowa znaczeniu, bo autentyczne.

Prymitywizm autentyczny nie jest jednak wyłącznym udziałem ludzi niefachowych, anonimowych robotników i dzieci. Zjawia się on nagle, często u schyłku dni największych mistrzów, jako ukoronowanie dzieła całego życia i stanowi nieraz o ich wielkości i trwaniu. Takim „prymitywem" jest w ostatnich latach swego życia starzec — Tycjan; jest nim bezzębny i zubożały Rembradt w 60-tych latach, Velazquez w czasach kiedy malował swoje „Prządki". Prymitywem jest także dzieło Bonnard'a z ostatnich kilku lat. Po przejściu wszystkich wzniesień i upadków, po kompletnym zżyciu się z materiałem, po latach żonglerki swoim majsterstwem, spogląda dojrzały i starzejący się już nieraz pracownik na otaczający go świat i odkrywa go na nowo. Widzi go jak za czasów swego dzieciństwa, wzrokiem, którego nie przesłania już mgła żadnej estetyki i plastycznego wychowania. Dojść do takiego momentu dojrzałej naiwności udaje się tylko wybranym i to wówczas tylko, kiedy w ciągu długich lat pracy nie dokonywało się skrótów ani fałszów. Szczyty te to prymitywizm świadomy, pierwotny w swej najistotniejszej treści a doskonały przez to, że zasadza się na wiedzy, na dojrzałej znajomości sposobów wyrażania swej wizji świata.

Tego szczytowego wzniesienia się nie znajdziemy ani u Ribery ani u Zurbarana, ani u El Greca, ani u nikogo z hiszpańskich artystów, za wyjątkiem może jednego Velazqueza. Cykl szaleńczych obrazów Goyi z jego ostatniej epoki jest przeskokiem gwałtownym, jak gwałtowną i nieposkromioną była natura tego najbardziej hiszpańskiego z hiszpańskich malarzy.

Wśród pustynnego krajobrazu hiszpańskiego pokrojonego pasmami ponurych, surowych skał, w oazach ludzkich siedzib, w opustoszałych pałacach i ogromnych katedrach natykamy się na sztukę surową, mocną, pierwotną i niemal barbarzyńską, która nie nudzi umiarem lub stylowością, ale pozostawia u dna naszych oczekiwań lukę, którą wypełniamy wspomnieniami arcydzieł smaku i wyrafinowanej doskonałości.

* * *

Rozbieżność pomiędzy instynktem prącym do tworzenia spontanicznego, a wyhodowanym przez kulturę dążeniem do doskonałości i dyscypliny, jest tą wieczną i nieuchronną rafą, o którą zahaczał i zahacza zawsze każdy tworzący. Dziś w czasach gwałtownych przekreśleń i śmiałych pociągnięć, zagadnienie to narzuca się w wymiarze społecznym. I to nietylko w plastyce, ale w literaturze, w publicystyce etc. Można n. p. przeciwstawić dziełu pisarskiemu Gide'a, który przeszedł i przechodzi z wyjątkową wrażliwością i pasją bóle i troski naszej epoki, doskonałą bezwątpienia i harmonijną sztukę Valery'ego, tak daleką wstrząsom życia powojennego. Stwierdzić też można nie bez racji, że epoka nasza bardziej będzie wypowiedziana niepokojem Gide'a, aniżeli doskonałością formy Valery'ego, jakkolwiek z punktu widzenia sztuki dylemat ten nie rozwiązuje się stopniem aktualności.

Henryk Gotlib.

PEN CLUB I IDEE

Ostatni kongres PEN klubów, który odbył się w Paryżu, miał w sobie echa takich spraw i takich idei, które — dla jednych — przekroczyły granice wykreślone programem PEN klubów, a — dla drugich — otworzyły wreszcie drogi, po których powinna się poruszać myśl obrony wartości artystycznych w dzisiejszym świecie, co miało być przecież zawsze sztandarowym hasłem PEN klubu. Jedno nie ulega wątpliwości: popularność PEN Clubów, które przecież istniały już dość dawno, zaczęła wzrastać dopiero w tych gorących godzinach, gdy interesom sztuki zaczęły zagrażać niebezpieczeństwa natury politycznej, od tych chwil, w których PEN Club występował oficjalnie na swych kongresach broniąc poszczególnych pisarzy lub gromiąc warunki, jakie artystom narzuciły niektóre państwa. Stosunek do aktualnie groźnych dla międzynarodowej kultury faktów przemocy, stosunek opozycji do tych faktów dał PEN Clubowi dobre imię i poważne znaczenie w opinii wszystkich ludzi żyjących światłem prawdziwej kultury. To jest oczywistość, doświadczenie: ale po tym sprawa zaczęła się komplikować. Póki opozycja wobec bezpośrednich gwałtów widziała przed sobą tylko gwałty (palenie książek, administracyjne prześladowania pisarzy, zamykanie instytucyj kultury itp.) wystarczyło protestować w imię humanizmu, aby zdobyć sympatię wszystkich ludzi.

Ale po godzinach gwałtów nastąpiły — czego się nie wszyscy spodziewali, naiwni czarnookularzyści — godziny niejakich budowań. Tam gdzie wygnano najlepszych artystów, gdzie zburzono najczystsze pomniki kultury, poczęto budować nowe gmachy, otwierać nowe instytucje, muzea, akademie. Postawiono nam przed oczy fakty pozornie dobudowujące do ogólnego stanu posiadania kulturalnego nowe wartości, rzeczowe, wydmuchane propagandową prasą w szeroki świat. A po tym delegaci tych budujących państw, którzy dawniej narażali się już przez samą swą obecność na kongresach na grube nieprzyjemności wysłuchiwania cierpkich słów o barbarzyństwie, zaczęli występować głośniej, coraz głośniej, powołując się rzeczowo na „twórczą" działalność swych państw. Właśnie na ostatnim paryskim kongresie delegat Włoch nie umiejący się nigdy z godnością obrazić, mimo, że go już wielokrotnie wyrzucano za drzwi, Filip Marinetti, wysnuł sobie żądania, aby do spraw literatury nie przykładać miary politycznej, ponieważ, ponieważ... no właśnie w jego państwie się „buduje", „tworzy", „artyści mogą pracować" zawodowo. I tu się właśnie zaczyna duża sprawa PEN Clubów.

Upadek kultury, to nie jest tylko niszczenie książek, burzenie gmachów, muzeów, itp. tak samo jak tworzenie kultury nie jest równoznaczne z zakładaniem instytucyj, akademii itp. W tych sprawach, dotyczących materialnego bytu sztuki wystarczy protest, na który zresztą wszyscy się zgadzają. To jest ludzkie, zrozumiałe.

Sprawa oficjalnych wystąpień PEN Clubów, to „mieszanie się" organizacji zawodowej, literackiej, do zagadnień społecznych i politycznych otwiera się prawdziwie i wyczekująco dopiero wtedy, gdy się rozpatruje treści ideowe wnoszone do nowootwartych gmachów i instytutów kultury. Nie jest obojętnych dla pisarzy całego świata to, jakie idee sztuki wprowadza np. Hitler w mury nowego, wspaniałego Instytutu Sztuki Niemieckiej. Wiemy, że w swym monachijskim przemówieniu, niesłychanie wulgarnie przekreślił on cały dorobek ideowy malarstwa XIX i XX w. Jest to znacznie groźniejsze, niż palenie książek. Do wielkich dzieł ducha ludzkiego, do dzieł stworzonych przez artystów będących już oddawna niezwalczonym fundamentem dzisiejszej kultury europejskiej przyłożono właśnie miarę polityki, do gmachów, w których dotychczas panowała wielka sztuka nie legitymowana polityką, wprowadzono brutalny wrzask jednej doktryny politycznej. Podobne akcenty postawiono nad wszystkimi budującymi się okazale akademiami w Italii Mussoliniego. I jeżeli wobec tego paryski Kongres odparł bezczelności i cynizmy Marinettiego o niemieszaniu się (jakże jaskrawo gwałconym przez Rząd włoski!) artystów do polityki, oklaskując zdanie wielkiego włoskiego pisarza Ferrero: „Wolność intellektu jest dziś dla zachodniego świata kwestią polityczną znacznie poważniejszą, niż kiedykolwiek", to znaczy to, że nie mogą się udać próby oderwania sztuki od życia, od idei rosnących w bieżącym życiu.

Wielkim zadaniem Pen Clubów jest ingerowanie jaknajuroczystsze w głąb tych tendencyj, które zaopatrując artystę w dobra materialne, chcą go spłaszczyć, rozdrobnić, odciąć od nurtu zagadnień narodu, społeczeństwa, świata współczesnego.

Prawo artysty jest nie tylko prawem używania komfortów życia, konsumowania sutych nagród, urzędowania w płatnych akademiach, pobierania przekupnych subwencyj; jego prawo to prawo do słowa, do idei. Tylko wtedy rządzić będzie światem czysta kultura i sztuka, kiedy sprawy artystów rządzić się będą prawami czystych idei.

Jest to bowiem obrona artysty przed zdegradowaniem go do roli rzemieślnika, obojętnego jaki obstalunek wykonuje i pracującego tylko dla obstalunku, jest to bowiem utrzymywanie go na poziomie twórcy — to żądanie praw do idei. Literatura musi się żywić ideami większymi niż jej sprawy czysto zawodowe, jeśli ma wogóle istnieć, jeśli nie ma uschnąć w ponurych cieniach akademii i muzeów, z których wygnano twórczość, wprowadzając na jej miejsce robotę.

LEAR.

Norwid w kawiarni
czyli obrona romantyzmu

W kawiarni, w tym nowoczesnym „domu otwartym", zwyczajnie ile stolików tyle różnych treści rozmów, nastrojów i zainteresowań, ile głów tyle myśli lub bezmyślności. Tylko dancing czy kabaretowa produkcja wprowadzają momenty wspólnych zaciekawień, wspólnotę konsumowania błahostek. Rzadko bywa inaczej, nawet w artystycznych knajpach. Do wyjątków, które muszą zadziwiać, należy krakowska Kawiarnia Plastyków. Bo i pomyślcie: w okresie kanikuły, plażowania, poszukiwania cienia i krzaczków, porzucania miasta dla letnisk, w okresie politycznych sensacji artyści zbierający się w tym lokalu urządzają wieczór Chopina i Norwida. Brzmi to zgoła dziwacznie a nawet zabawnie, nasuwa przypomnienie o popularnych przed wojną „wieczorach trzech wieszczów". W dodatku teren — kawiarnia. Ale co najciekawsze to fakt, że wieczór ten obdarzył kilkadziesiąt osób niezapomnianymi wzruszeniami. Kiedy ustami Władysława Woźnika przemówił do malarzy, literatów i publiczności Norwid, można było słyszeć brzęk muchy. A po tym burza oklasków, — wzruszenie i entuzjazm ludzi, którzy w tym lokalu nie przywykli się krępować i którym obcy jest konwenans uznania.

Zaczęło się od dyskusji przy stolikach. O wielkim romantycznym poecie. W pewnej chwili, niby mimochodem i zgoła niespodziewanie rozpoczęli rozmowę Helena Moskwianka i Ignacy Fik. Pierwsze zdania niejako w imieniu publiczności wyrażały zdziwienie, że właśnie Norwid i że na dobitek w kawiarni, po tym wymiana poglądów na twórczość poety z prawdziwym esprit i swobodą prowadzona. Objaśnienia wplecione w rozmowę lekko i zręcznie stanowiły świetny wstęp. Po tej introdukcji Gustaw Wolff grał na fortepianie nokturny i mazurki Chopina. Ale gwoździem wieczoru nie był Chopin. Był on raczej nastrojowymi ramami wieczoru. Właściwa rzecz — to był Norwid, „Promethidion" Norwida, wspaniała i natchniona rozmowa o sztuce. Ożyła ona w interpretacji Woźnika tak dalece, że znikły na obliczu tego poematu najdrobniejsze zmarszczki czasu, że stał się zwłaszcza dla słuchających go niezależnych artystów swój, współczesny, mówiący za nich i w ich imieniu.

Kiedy słuchałem tej blisko półgodzinnej recytacji, kiedy słowa Norwida kuły w mózgu gwałtowną aprobatę: tak — właśnie tak — tak!, buchnęły we mnie myśli o tym, jakże wielką, jak wspaniałą i uczciwą była postawa naszych wielkich romantyków wobec sztuki i wobec życia. Jaskrawo ujrzałem kontrast, przepaść, jaka dzieli ich od prawie wszystkich poetów i pisarzy, którzy hałaśliwie i sprytnie obsiedli współczesny Parnas polski.

(Dokończenie na stronie 8-mej)

TRYBUNA SPORTOWA

Salminen — ojciec pięciorga dzieci

Nowy rekordzista świata w biegu na 10 tysięcy metrów, Finlandczyk, Salminen, liczy obecnie 35 lat. Jest on ojcem pięciorga dzieci. W czasie, gdy Salminen przebywał na igrzyskach olimpijskich w Berlinie ub. roku, żona słynnego biegacza urodziła bliźnięta.

Salminen rozpoczął uprawiać sport zawodniczy dopiero w wieku 23 lat. Stosunkowo późno dał się poznać na terenie międzynarodowym. W roku 1934 zdobył on mistrzostwo Finlandii w biegu na 10 tysięcy metrów. W tym samym roku w Turynie zdobył tytuł mistrza Europy na tym samym dystansie.

W roku 1936 osiągnął on największ sukces swego życia, zdobywając tytuł mistrza olimpijskiego na 10 km.

* * *

W związku z niedawno ustanowionym przez Salminena nowym rekordem świata na 10 tys. metrów, komunikujemy, że rekord padł w bardzo sil nej konkurencji.

Po stoczeniu zaciętej walki w tym biegu, drugie miejsce zajął Lauri Lehtinen w czasie 30:15 min. Trzecim był Askola — 30:34,2.

Toomsalu (wdal) i Kuuse (wzwyż), dwaj doskonali skoczkowie estońscy, wezmą udział w wielkich zawodach l. atletycznych w Londynie, dnia 2 sierpnia. Poza tym startują Włosi: Lauzi, Caedour, Oberweger, Maffei, Cerati i Pellin, oraz Polacy Kucharski i Noji.

Marzi (Italia) zdobył mistrzostwo świata we florecie, na turnieju w Paryżu, odnosząc w finale 7 zwycięstw i ani jednej porażki. 2) Gardere (Francja); 3) Lemoine (Fr.). Drużynowym mistrzem we florecie została Italia.

Na międzynarodowe zawody lekkoatletyczne w Czerniowcach (1 sierpnia) wyjeżdża 6 lekkoatletów lwowskich, a mianowicie: Danowski (100 i 200 m), Krzanowski (100 i 200 m), Haspel (110 m, płotki, w dal), Niemiec (110 m płotki, w dal, wzwyż), Korzeniowski (800 m) i Magnusiewicz (dysk oszczep). Ponad to zawodnicy ci startować będą w sztafecie 4x100 m i olimpijskiej.

RÓŻNE.

Próba pobicia rekordu świata w sztafecie 4x1,500 m. odbędzie się w niedzielę na zawodach KTV Wittenberg w Hamburgu. W skład sztafety wchodzą: Schönrock — Mertens — Becker — Ryring (ten ostatni został pokonany ub. niedzieli przez Noji'ego we Wrocławiu). Rekord dotychczasowy 15:55,6 min, należy do Anglii.

Fantastyczne przypuszczenia snuje prasa rumuńska w około wyniku meczu Bułgaria — Jugosławia 4:0. Jeden z dzienników dowodzi, że idzie tu o celowe oszustwo ze strony Jugosławii, która pozwoliła sobie strzelić 4 bramki, aby tym łatwiej pobić Bułgarów na mistrzostwach Bałkańskich w Bukareszcie. Argumentacja — naszym zdaniem — mocno naiwna.

ROZŁAM W A. Z. S. WILEŃSKIM.

W szeregach Akademickiego Klubu Sportowego rozłam. Większa część członków postanowiła zmienić barwy klubowe, zapisując się do nowotworzącego się klubu sportowego przy Związku Rezerwistów.

AZS wileński straci więc cały szereg niezłych zawodników. Związek Rezerwistów zamierza utworzyć na razie następujące sekcje: narciarską, lekkoatletyczną, gier sportowych i strzelecką.

Klub Zw. Rezerwistów zaczął już przystępować do poszczególnych związków okręgowych. — Całym ruchem sportowym w tym klubie kierują: Lisiecki i Starkiewicz.

—o—

250.000 koron otrzymała Sparta za Braine'a, którego „sprzedała" z powrotem do Belgii. Zdaje się, że interes Sparty jest podwójnie korzystny, gdyż Braine w ostatnich meczach demonstrował coraz mniej wielkich kwalifikacji piłkarskich.

BEZPŁATNE OGŁOSZENIA

członków wszystkich Zw. b. Żołnierzy Armii Polskiej

POSZUKUJE pracy panna z działu mleczarskiego z ukończoną praktyką. Kraków, Gęsia 32 m. 5.

POSZUKUJE się sublokatora z utrzymaniem lub bez zaraz, Kraków, Kołłątaja 6 m. 19.

MUZYKÓW do orkiestry dętej poszukuje się. Zgłoszenia Zw. Weteranów Wojskowych, Kraków, Krzyża 7 w godz. 10—12 i od 18—20.

NORWID W KAWIARNI

(Dokończenie ze strony 7-mej)

Mieszczańska literatura polska rozpoczęła po wojnie walkę z jakimś umyślnie zwulgaryzowanym pojęciem romantyzmu, jakgdyby z romantykiem w typie podobizny Słowackiego z ohydnych pocztówek Korpala. Czepiano się romantycznej peleryny, romantycznych koturnów i innych akcesoriów zupełnie nie istotnych.

Romantyczny heroizm, niezależność artystycznej postawy i solidność wobec zagadnień artystycznych nie mogły być do przejęcia dla pisarzy, których głównym celem była artystyczna kariera i którzy czuli się zbyt mali, aby dźwignąć spadek po tamtych wielkich.

Stąd atak na romantyzm. W ataku tym naj przyzwoitsi byli futuryści, choć pozornie najbezczelniej domagali się wyrzucenia romantyzmu nie tylko do muzeów, ale nawet na śmietnik. Oni bluźnili, ale bluźni człowiek wierzący. Chcieli wyplątać się z sieci romantyzmu, aby kontynuować wielką sztukę. Nie zrobili tego. Nie mogli. Ale ich walka z romantyzmem to było poszukiwanie nowych dróg, równie wielkich.

Chamską natomiast łapą uderzyli w romantyzm dopiero ci, którzy szukali dróg łatwiejszych. Ludzie ze szkoły Kadena Bandrowskiego i Boya - Żeleńskiego. Kaden zaczął apostołować „rzemiosło artystyczne" przeciwstawiając je romantycznemu natchnieniu. — Doskonałość tego rzemiosła miała być nową ideą sztuki. Słuchano tego. Powtarzano. Naprawdę tylko w naszych warunkach coś podobnego mogło się stać „ideą". Przecież dobre rzemiosło w sztuce to rzecz podstawowa, bez której wogóle sztuki nie ma. Rzecz oczywista. Romantyzm — on właśnie — to rzemiosło literackie miał w każdym palcu. Dla tego mógł mówić o natchnieniu.

Boy - Żeleński zaczął „odbronzowywać" wielkich romantyków, pokazywać ich, według swego wyrażenia, „w gaciach". Grzebał w łóżkach i garderobie Mickiewicza, zrobił z tego grzebania zadanie i cel krytyki. A cóż to ma wogóle wspólnego ze sztuką? Co z artystycznych problemów romantyzmu objaśnia? W czym zmienia nasz pogląd na artystę Mickiewicza? W niczym! A więc o co chodzi?

I poglądom o typie Kadena i rewizjonistom a la Boy chodziło o to, aby odmierzać wielkość romantyków „miarą krawca", ściślej mówiąc miarą fraka komicznej Akademii Literatury, i aby dla ich własnej małości, dla własnych małych wyczynów w dziedzinie literatury uzyskać legitymację, uprawniającą do wstępu na Olimp. Tematyka „szarego człowieka", „patos codzienności", „odbronzowywanie" i t. p. to wszystko były sprytne chwyty, aby karły mogły drapać się na piedestał pomników. W rezultacie jednak Mickiewicz, gdyby nawet „w gaciach" stał na pomniku, będzie zawsze budził podziw i szacunek. Postawcie natomiast na cokole odlanym z najszlachetniejszego bronzu członka P. A. L. we fraku i z wawrzynem, a pół Polski będzie się trzymało za boki.

Dzisiaj źródła i ujścia mieszczańskiego rewizionizmu w stosunku do romantyków można już oglądać bez maski, tak samo jak liberalizm i postępowość Boya. Spadek po romantykach, heroizm romantycznej sztuki i jej uczciwość wobec zagadnień artystycznych i społecznych może być dziedzictwem tylko niezależnej literatury.

Na zakończenie tych uwag o Norwidzie w kawiarni, to jeszcze: na wiosnę tego roku Związek Literatów urządził w U. J. wieczór ku czci Sienkiewicza. Z pompą, z reklamą. Stawiło się na ten wieczór dosłownie 25 osób. Z tej liczby ledwie kilku akademików. A przecież młodzież „narodowa" na tym uniwersytecie wszechwładnie się rozpiera... Posłano do niej zaproszenie i mimo to w „odżydzanej" uczelni nawet Sienkiewicza wielbiły puste ławki aryjskie.

ADAM POLEWKA.

Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Wydawnicze. Spółka z o. o. Drukarnia „Monopol" w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Biskupski.